

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok IV. Czerwiec 1888. Nr 6.

Cena egzemplarza 3 centy.

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	3/4 dollara

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Daj nam Panie, abyśmy bojaźń i miłość ku świętemu Imieniowi Twemu nieustanną mieli; bo nigdy z Twojej nie wypuszczasz opieki tych, których w statecznej ku Tobie zachowujesz miłości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Na dniu 21 kwietnia b. r., podczas publicznego posłuchania, udzielonego pielgrzymom polskim, w chwiii gdy wręczałem księgę pamiątkową od naszych tercyarzy, jakoteż ofiarę tychże złożoną na Mszę św. jubileuszową — oświadczył Ojciec św. Leon XIII, że z całego serca i w sposób szczególniejszy błogosławi wszystkich tercyarzy polskich — i polecił mi, abym o tem powiadomił Dyrektorów III Zakonu, tudzież wszystkich Braci i Siostry. Spełniając z synowskiem posłuszeństwem i najżywszą wdzięcznością to zlecenie, oświadczam, że zaraz w następnym numerze „Dzwonka" bliższe o tem podam szczegóły.

O. Czesław, Bernardyn.

OD REDAKCYI.

Wśród wytężonej pracy, jakiej wymagało zawsze wydawnictwo „Dzwonka", niemałą zachętą dla nas było każde słowo poparcia czy uznania, jakie kiedykolwiek odebraliśmy. Było ono bodźcem do dalszych usiłowań, które też chwała Bogu pomyślny wydały rezultat. Dziś ma „Dzwonek" dwakroć więcej prenumeratorów, niżli o tym samym czasie roku przeszłego i zdobywa sobie coraz więcej poparcia i uznania. Nowym tego dowodem jest pismo Najprzewielebniejszego Ojca Jenerała całego Zakonu S. O. Franciszka, które tak brzmi:

Do Wielebnego Ojca Czesława Bogdalskiego, Wikarego klasztoru OO. Bernardynów i Redaktora „Dzwonka" w Krakowie.

Ukochany Synu!

Świeżo Nam doniesiono, że Ty będąc Wikarym krakowskiego Naszego klasztoru Bernardynów, pracujesz ze szczególniejszym zapałem, nad rozwojem III Zakonu S. O. N. Franciszka w Galicyi i w tym celu zajmujesz się wielce troskliwie wydawnictwem miesięcznika „Dzwonek“ w zamiarze pouczenia tychże Tercyarzy. Ponieważ ta sprawa Panu Jezusowi Zbawicielowi naszemu jest miłą i w dziele zbawienia dusz ludzkich nader pożyteczną, przeto Ukochany Synu uznaliśmy za sprawiedliwe tem pismem, za pełną ciepłej miłości i poświęcenia pracę Twoją dla tak zbawiennego celu podjętą wyrazić Ci zupełne Nasze uznanie — a zarazem trudno Nam nie polecić z całego serca rzeczonego miesięcznika wszystkim Naszym polskim Tercyarzom.

W tej też myśli błagając o trwałą pomoc Ducha Przenajświętszego dla wszystkich — udzielamy Tobie i najmilszym synom Naszym w III Zakonie w Polsce serafickiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie w Kollegium Naszem S. Antoniego Padewskiego na dniu 20 maja 1888 r.

Brat Bernardyn,
Jenerał zakonu S. O. Franciszka.

Patron na miesiąc czerwiec:

ŚW. ANTONI PADEWSKI

13 czerwca.

W roku 1195 w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (15 sierpnia), w mieście Lizbonie w pałacu stojącym naprzeciw katedry przyszło na świat dziecię, które miało się stać cudotwórcą swego wieku i wielkiem światłem w winnicy Chrystusowej. Ochrzczone ósmego dnia po narodzeniu otrzymało imię Ferdynand. Ojcem dziecięcia był znakomity rycerz portugalski Marcin de Bouilon, matka Teresa de Tavera szła z rodu dawnych królów Asturyjskich. Nietylko jednak szlachetnością pochodzenia jaśnieli jego rodzice, gdyż odznaczali się zarazem żarliwą wiarą, nauką i rozlicznemi cnotami. Zwłaszcza matka dziecięcia znaną była z wielkich duszy przymiotów, które ją powszechną czcią otoczyły. To też już z mlekiem matki wyssał Ferdynand nasiona owych przedziwnych cnót, któremi później miał zajaśnieć w świecie. Pod jej macierzyńskiem okiem wzrastał coraz piękniej i już w zaraniu swego życia okazywał wcześnie rozwinięty rozum, rzadkie umysłowe zdolności. tkliwe serce a zwłaszcza wielką skłonność do modlitwy. Gdy nadszedł czas do pobierania nauk, oddał się im w szkole kanoni-



ŚW. ANTONI PADEWSKI

patron miesięczny.

ków lizbońskich z tak wielkiem zamiłowaniem, iż się stał pociechą zarówno swych mistrzów, jakoteż rodziców. Nareszcie doszedł do lat młodzieńczych, do owej najpiękniejszej w życiu ludzkiem pory, którą pospolicie wiosną życia nazywamy. Miał lat piętnaście, prześliczną powierzchowność, obyczaje wykwintne, umysł rozwinięty, piękne imię, majątek i najwspanialsze nadzieje przyszłości. Swiat go nęcił i ku sobie pociągał, łudzące czary i rozrywki były w pogotowiu, wreszcie pokusy i namiętności od wieku młodzieńczego nieodstępne, coraz silniej nacierały na szlachetnego młodziana. W tej rozterce duszy wspomniał sobie na cnotliwe upomnienia świątobliwej matki i im więcej wrodzona krewkość parła go na burzliwe morze tego świata, tem bardziej oburącz opierał się podnietom ciała i w modlitwie, lub rozmyślaniu szukał spokoju dla m'otanego burzą serca. Wreszcie dnia jednego oświecony łaską z góry, pragnąc się ubezpieczyć o ile możności przed natarczywością pokus, heroiczny powziął zamiar usunięcia się ze świata. W parę dni później ciche mury klasztoru św. Wincentego pod Lizboną, gdzie przebywali słynni z cnót i nauki kanonicy regularni św. Augustyna, przyjęły na mieszkanie młodego nowicyusza, który dostatki, sławę, młodość i dostojeństwa zamienił na

słodkie jarzmo Chrystusowe i twardą regułę zakonną.

Wśród nowych tutaj zupełnie znalazł się nasz Ferdynand warunków, wkrótce już jednak tak dalece przejął się duchem zakonnego życia, że jak twierdzi jeden z jego żywotopisarzy: „zadziwiał wszystkich swoją nadzwyczajną gorliwością, uprzejmością, słodyczą, skromnością, wysoką nauką, zamiłowaniem samotności, milczenia i umartwienia. Unikał zgiełku i wrzawy świata, zawsze zajęty modlitwą lub nauką, czuwaniem i trapieniem niewinnego ciała swego. Nikt go nie umiał przewyższyć w pokorze, uprzejmości i usłużności dla wszystkich. Rozkoszą dla niego było najściślejsze zachowanie reguł. Nigdy nie mówił o sobie, ani o swoich krewnych, uważał się za najmniejszego pomiędzy braćmi zakonnymi.“

W ćwiczeniu tych cnót znalazł Ferdynand dla siebie zupełny pokój serca i to szczęście właściwe duszom wybranym, jakiego świat żadną miarą udzielić nie jest w stanie. Przeszkadzały mu tylko w tej świętej ciszy dość częste odwiedziny krewnych, ale i na to umiał sobie poradzić, przenosząc się po niejakim czasie do klasztoru świętego Krzyża w Koimbrze. Tu już go nic nie odrywało od miłości Bożej i wśród ciągłej pracy nad własnem zbawieniem przebył całych lat ośm. Właśnie około tego czasu, t. j. w roku 1220

przywieziono do Koimbry ciała pierwszych pięciu świętych męczenników ze zakonu Franciszkanów. Niesłychane ich czyny i towarzyszące im za życia i po śmierci cuda, poruszyły całą Portugalię. Król, królowa, dostojnicy państwa, lud cały prowadzili w nadzwyczajnym tryumfie relikwie Chrystusowych szermierzy. Złożono je z rozkazu królewskiego w klasztorze św. Krzyża, a widok tych świętych szczątków napełnił duszę Ferdynanda tak silnem pragnieniem męczeństwa za wiarę, że odtąd jedynem już jego marzeniem było złożyć życie w ofierze dla imienia Chrystusowego. Czyż może być większe szczęście — powtarzał to sobie często Ferdynand — jak aby mu danem było opowiadać Ewangelią niewiernym, zdobywać dusze dla chwały Jezusa Chrystusa! Och! gdybym mógł poświęcić życie dla miłości Tego, który tak bardzo ludzi umiłował!! I takie w sobie budząc pragnienia, podwajał modły i umartwienia, błagając Boga, aby mu dał poznać i pełnić swą świętą wolę.

Wkrótce go też Pan Bóg wysłuchał. Pewnego dnia w czasie modlitwy gdy samotny w swej celi żarliwą wiódł z Bogiem rozmowę, ukazał mu się nagle św. Franciszek, podówczas właśnie daleko, bo aż we Włoszech przebywający i obwieścił mu rozkaz Boży by do jego wstąpił zakonu. Zdziwiony Ferdynand zanim się na słowo odpowiedzi zdo-

być zdołał, spostrzegł, że już święte widzenie znikło, niemniej przeto natychmiast postanowił być mu posłusznym i opowiedziawszy przełożonemu jak go Pan Bóg do innego wołał zakonu, wyprosił sobie u niego potrzebne zezwolenie i wkrótce przeniósł się do ubogiego klasztoru franciszkańskiego niedaleko Koimbry, gdzie dla zatarcia wszelkich po sobie śladów, przyjął wraz z habitem nowe imię zakonne: Antoni. Tutaj trawiony jeszcze większem pragnieniem przelania krwi za wiarę, ubłagał przełożonych, że go wysłali do Afryki na opowiadanie wiary świętej i po spodziewaną palmę męczeństwa.

Inne były jednak zupełnie zamiary Boże względem Antoniego. Zaledwie przybył do Afryki, zapadł na ciężką i długotrwałą chorobę, która go zupełnie z sił wyniszczyła. Złamanemu dolegliwą słabością, niepodobna było nawet pomyśleć o pracy wśród niewiernych. Niektórzy więc z życzliwych mu osób zaraz z wiosną przenieśli go na okręt odjeżdżający do Hiszpanii, gdzie zdawało się, że bodaj jako tako skołatane polepszy mu się zdrowie. I tu jednak omyliły rachuby — na morzu sroga zerwała się burza i zapędziła okręt ku brzegom Sycylii. Antoni nawet wśród tych najcięższych dla siebie zawodów i ciosów nie przestał zgadzać się z wolą Bożą i skoro tylko stanął na Sycylijskiej ziemi, złożył z siebie i zamiarów swoich zupełną

ofiarę Panu Bogu. Odtąd niechciał już mieć ani swej woli, ani żadnych pragnień, ale postanowił to czynić, co mu Pan rozkaże. Natychmiast też polepszyło mu się tak znacznie że mógł się oddać pracy apostolskiej. Przebiegał tedy miasta i kraje, a przykładem swych cnót a zwłaszcza przedziwną słodyczą i pokorą był wielkiem zbudowaniem dla ludu. Nigdy jednak nie przemawiał publicznie, owszem tak skrzętnie ukrywał swą wielką naukę, że go nawet wśród swoich za prostaka i nieumiejętnego uważano. Dopiero gdy we Forli w r. 1222 Antoni posłuszny rozkazowi swego gwardyana publiczną miał do zgromadzonych zakonników naukę, Pan Bóg wynagradzając cnoty swego sługi, tak cudowną i porywającą włożył w usta jego mądrość i wymowę, że zdumieni przełożeni odtąd mu już w zakątku żyć nie pozwolili lecz wkładając nań urząd kaznodziejski wysełali w różne strony Włoch, by głosił chwałę Bożą ludowi.

Odtąd jakby nowa era rozpoczęła się w życiu Antoniego. Gdziekolwiek się zjawił, wszędzie na jego kazania liczne zbierały się tłumy. Wkrótce kościoły nawet najobszerniejsze nie mogły pomieścić jego słuchaczy, kazywał więc na polach, lub po placach publicznych. Tam gdzie święty Ojciec (gdyż tak go powszechnie nazywano) kazał, ustawały nagle wszelkie roboty, jakby w dzień świąteczny.

Sędziowie, adwokaci, kupcy odbiegali swoich zajęć i spieszyli go słuchać. Z miast i wiosek tłumnie się zbiegano. Wielkie panie nieraz w nocy wstawały i przy świetle pochodni dążyły do kościoła, aby się dostać do bliższego ambony miejsca. Przebaczano sobie wzajemnie wszelkie urazy, uwalniano dłużników, wyswobadzano więźniów. Złodzieje oddawali cudzą własność, heretycy wyrzekali się swych błędnych zasad, niewierni przyjmowali światło Ewangielii. Pomiędzy tysiącami słuchaczy, otaczającymi świętego misyonarza, nie słychać było najmniejszego szeptu, najmniejszego szmeru. Kościoły były tak pełne, do Sakramentów świętych przystępowano tak licznie, że kapłani nie mogli nadążyć z ich udzielaniem, a każdy z wiernych czuł się szczęśliwym, gdy mógł dotknąć się kraju szaty, lub usłyszeć słowo z ust świętego Ojca".

Nic też dziwnego, że widząc tak potężne skutki kazań tego nadzwyczajnego męża, sam Ojciec św. nazwał go Arką testamentu i młotem heretyków. A dodajmy do tego, że tej zadziwiającej świętej wymowie towarzyszyły równie dziwne i niesłychane cuda. I tak n. p. we Verceil wskrzesza Antoni umarłego, w Tuluzie na jego modlitwę zawstydza osiołek bluźnierców Najśw. Sakramentu, w Bourges gdy w czasie kazania szalona zerwała się burza z piorunami i lud przerażony rozbie-

gać się począł, Antoni silnym głosem wezwał ich, by zostali na miejscu, gdyż ani jedna kropla deszczu nikogo nie zwilży. Tak się też i stało. Naokół ryczały grzmoty i deszcz lał strumieniami, a słuchacze Antoniego, ani kropli wody na sobie nie spostrzegli. W Rzymie w r. 1227, gdy w samą Wielkanoc na rozkaz papieża miał kazanie, na które zeszło się tysiące Hiszpanów, Francuzów, Włochów, Niemców i różnych innych narodowości, choć Antoni mówił kazanie po włosku, każdy go słyszał przemawiającego w swym ojczystym języku — i stał się taki sam cud, jak niegdyś w Jerozolimie, gdy Duch św. wstąpił na Apostoły. W Rimini, gdy go heretycy słuchać nie chcieli, zapowiedział im, że ich zaprowadzi nad brzeg morski, by się przekonali, że biedne rybki chętniej słuchają słowa Bożego niżli oni. I rzeczywiście zaledwie rozpoczął kazanie, cała powierzchnia morza zaroiła się rybami, które wznosząc swe pyszczki do góry, tak długo słuchały, pokąd im mąż święty odejść nie rozkazał. W Gemonie wskrzesił zmarłego młodzieńca i wiele innych dokonał cudów. Wszystkie te nadzwyczajne rzeczy w niewypowiedziany podziw wprawiały każdego; miasta włoskie na wyścigi współubiegały się o zaszczyt posiadania świętego męża bodaj na chwilę w swych murach, a gdy niejednokrotnie i bardzo żarliwie pragnęła tego także Padwa, postanowił święty

Antoni zwrócić się tam, gdzie się spodziewał wiele dusz zdobyć Chrystusowi Panu. Był to już ostatni rok jego życia, ale mimo tak krótkiego przeciągu czasu jaki mu jeszcze Bóg dobry zostawił, umiał Antoni tak wiele zdziałać dobrego za pomocą Bożą w Padwie, że te jego ostatnie prace apostolskie i zdziałane cuda przewyższyły jeszcze wszystkie poprzednie. Trudno je w tem miejscu wszystkie wyliczać, wspomnieć się jednak godzi o tem, że tu w Padwie niejednokrotnie sam Zbawiciel Najświętszy, gdy mąż Boży trwał na modlitwie pod postacią cudownie pięknego dziecięcia mu się objawił i na rękach jego piastować się pozwolił, co nawet razy kilka sami zakonnicy z niemałym podziwem i radością widzieli. Wreszcie gdy już przeczuwał Antoni bliski swój koniec udał się na pustynię w Campietro i tu dni kilkanaście na rozmowie z Bogiem i przygotowywaniu się do śmierci przepędził. Zaopatrzony świętemi Sakramentami i posilony widzeniem Jezusa i Najświętszej Panny, polecił nieść się do Padwy, lecz gdy w drodze coraz bardziej gasło w nim życie, zatrzymano się przy ubogim klasztorku zakonnic w Arcelli i tutaj to wśród cudownego zachwycenia, cudowny swój zakończył żywot dnia 13 czerwca 1231 r. Po śmierci świętego męża kilka miast i klasztorów wiodło gorący spór o ciało błogosławionego męża, ale zaszczyt ten dostał się mia-

stu Padwie, które nad jego grobem wspaniałą później wzniosło bazylikę. Odtąd św. Antoni pospolicie imieniem Padewskiego nazwany, zażywa czci u świata i wieczną cieszy się nagrodą w niebie.

O. Czesław Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

O Pokorze.

Pan Bóg stwarzając człowieka, naznaczył mu zarazem cel, do którego człowiek wytrwale zdążać jest obowiązany. Cel ten, aby Pana Boga znał, chwalił, kochał i Jemu służył: a tym sposobem zbawił duszę swoją. Lecz by człowiek mógł Pana Boga poznać, musi się koniecznie zbliżyć do Niego, ale zbliżyć się sercem, duszą. Może zdarzyło się już z was niejednemu pójść kiedyś na posłuchanie do jakiegoś znaczniejszego Pana. Niechno sobie przypomni tę chwilę, jakto starał się wtenczas o przyozdobienie ciała swojego, jak wdziewał co najlepsze szaty, ażeby jaknajprzyzwoiciej stanąć przed owym dostojnikiem. Takie występowanie mogło zdarzyć się kilku, ale do Boga wszyscy przystępować jesteśmy obowiązani, jeżeli zaś do mocarza ziemskiego tak stroić się starałeś, jakżeż do-

piero przystroić się wypada przystępując do Pana nad Pany.

Ty przystępowałeś ciałem, więc ciało przystrajałeś, do Boga zaś możesz tylko duszą się zbliżyć, więc duszę ci przystroić należy w jaknajdroższą sukienkę.

Taką sukienką dla duszy to są cnoty, a najpiękniejszą i najdroższą jest niezaprzeczenie pokora. Jeżeli w tę sukienkę przyozdobisz swą duszę, przystępuj śmiało do Pana Zastępów, bo sam nas zapewnia, że sercem skruszonem i upokorzonem Pan niewzgardzi.

A cóż to jest pokora? Według świętego Bernarda pokora jest to cnota, która sprawia, że człowiek poznawszy prawdziwie samego siebie w oczach własnych upada. Tak więc według świętego Bernarda cnota pokory zależy na prawdziwem poznaniu samego siebie. I słusznie. Człowiek, który prawdziwie siebie samego poznaje, najłatwiej się przekonuje, że sam z siebie nic dobrego nieposiada, że owszem to co ma własnego to jest złem, jest niedoskonałością, ztąd też słusznie święty Paweł powiada: Albowiem jeżeli kto mniema, żeby czem był, niebędąc niczem, takiego zawodzi własny umysł jego. (Gal. 6. 3.)

Święci Pańscy wiedzieli dobrze, jak pokora jest nam niezbędną do osiągnienia zbawienia, to też święty Augustyn pisząc o po-

trzebie pokory tak powiada: „Jeżeli chcesz poznać prawdę, a tak trafić do przeznaczonego celu — nie obieraj innej drogi nad tę, którą wskazał Bóg patrząc na chwiejność kroków naszych. Jeżeli zaś nie wiesz, która to jest, to ci powiem, że drogą tą po pierwsze, po drugie i po trzecie pokora jest; i ile razy o to byś się zapytał tak ci odpowiadać będę; nie jakby innych przykazań więcej już nie było, które zachować należy, lecz jeżeli wszystkich naszych dobrych uczynków i postanowień nie uprzedzi pokora i im nie towarzyszy — choćbyśmy je już posiadali, pycha takowe z ręki wytrąci".

Pokora jest podstawą cnót wszystkich; tak jednozgodnie uczą ojcowie święci i teologowie, tak uczy Bernard święty, tak uczy św. Jan Złotousty, a św. Augustyn zachęcając nas do niej wyraźnie zaznacza: „Jeżeli chcesz być wielkim, zaczynaj od najmniejszego. Chcesz przystąpić do budowy wielkiej zbawienia, zaczynaj od fundamentu pokory."

Zresztą przykład samego Zbawiciela Pana powinien nam być pod tym względem dowodem. Pan nieba i ziemi nie szuka pałaców, ale rodzi się w ubogiej stajence, przyjmując postać sługi. A i teraz w Eucharystyi gdy nam się oddał na pokarm i jak łagodny baranek znosi tyle krzywd, tyle upokorzeń od wszystkich świętokradców.

Święty Bernard rozróżnia trzy stopnie pokory. Pierwszy stopień, który już wystarcza, polega na tem, ażeby być starszemu uległym a nad równego się nie wynosić, a więc dziecko powinno być podległe i posłuszne rodzicom, młodszy brat słuchać powinien starszego, sługa pana i t. d., ale też brat nad brata i sługa nad sługę nie może się wywyższać. Drugi stopień jest doskonalszy i ten na tem polega, aby być uległym równemu a nad niższego się nie wynosić, tak mąż żonie i naodwrót żona mężowi powinna być uległą, ale i nie powinna się wynosić nad niższych, n. p. służącą, jeżeli chce ten stopień pokory posiadać. Trzeci stopień, to już najwyższy na tem polega, aby człowiek na wyższym stawiony urzędzie był niższemu podległy. Ten stopień pokory posiedli święci Pańscy jak n. p. święty Józef Kalasanty, który mimo swego wielkiego pochodzenia i wielkiej świętości uważał się za niegodnego, aby przestawał z uczciwymi ludźmi, a będąc założycielem zakonu braci młodszej, nawet kucharzowi najchętniej usługiwał.

Gdy więc cnota pokory tak wzniosłą jest, a zarazazem tak niezbędną, przeto z wysiłkiem o nią starać się winniśmy. Kończąc, pragnę was zachęcić do ćwiczenia się w tej cnocie słowy świętego Piotra: Upokarzajcie się pod potężną prawicą Boga, aby was wywyższył czasu nawiedzenia. (Petr 5. 6.)

X. A. St.

RZECZ

o Zakonie III św. Ojca Franciszka w ogólności, a przy klasztorze OO. Reformatów w Jarosławiu w szczególności.

Miło nam czytać w „Dzwonku“ ukochane dzieci św. Ojca Franciszka o rozwoju tegoż Zakonu III w licznych i różnych okolicach i o gorącem iście katolickiem przywiązaniu Tercyarzy do Kościoła Chrystusowego i do widomej Głowy Ojca św., Papieża. Że tego rodzaju wiadomości zawsze są i będą nader pożądane i wielce budujące, przeto pośpieszam podzielić się z wami na tem miejscu, czcigodni czytelnicy, niektóremi szczegółami, do powyższej sprawy się odnoszącemi. — Wiadomo, że wśród licznych utrapień i klęsk, jakie niezwykłym swym ciężarem przygniatają świat cały w obecnych czasach naszych, pociesza nas Pan Bóg „Mężem“ olbrzymiego rozumu i wielkiego serca, którego w niepojętej swej dobroci uczynił obecnie Zastępcą w Kościele Chrystusowym i światłem całego świata. Mężem tym opatrznościowym, to obecny Ojciec św., to Leon XIII! On to, lubo sam przez wrogów Kościoła uciskany i w murach watykańskich zamknięty, przecież, ach już sędziwą, lecz przytem silną, niezwyciężoną, bo mocą Ducha przenajmilszego wspartą swą dłonią, już rok dziesiąty najchwalebniej dzierży rządy Kościoła Chrystusowego i zdobywa dla niego u wszystkich na-

rodów we wszystkich krajach ziemi, co raz to nowe i coraz świetniejsze tryumfy. On to, Ojciec św. Leon XIII niezrównanem światłem swego rozumu, jako rzeczywisty: *Lumen de coelo* (światłość z nieba), jak daleki i szeroki świat, rozpościera jasne promienie swego geniuszu i wszystkim narodom ziemi wskazuje środki, które ich mają z bezdroży sprowadzić, a tak od różnych klęsk i przewrotów wybawić, a natomiast wprowadzić na drogi prawdziwego postępu, prawdziwej cywilizacyi i prawdziwego szczęścia i pokoju. I Bogu dzięki! — zrozumiał świat wielkie posłannictwo, głębokie i szlachetne zamiary Zastępcy Pana Jezusa na ziemi, Papieża Leona XIII, bo się chętnie zwrócił do Niego i korzystając z rzadkiej i podniosłej uroczystości 50-letniego kapłańskiego jubileuszu Ojca św., już to: licznemi adresami, pełnemi głębokiej czci i przywiązania ku Stolicy Apostolskiej, już to darami imponującemi swą liczbą i ceną, bo przeszło 90 milionów fr. wartości mającemi, już to wspaniałemi pielgrzymkami ludzi ze wszystkich stanów i ze wszystkich narodów katolickich, do tego poselstwami Monarchów i królów niekatolickich, a nawet potężnych władców narodów pogańskich, udowodnił świat cały, że zrozumiał: czem jest P a p i e s t w o, jakie znaczenie i głębokie i święte zamiary ma Ojciec św. Leon XIII, owo *Lumen de coelo* (światłość z nieba).

Że Ojciec św. między środkami, jakie ogłosił światu celem zwrócenia go na drogę przykazań Bożych, a tem samem odwrócenia od niego klęsk najrozliczniejszych i przewrotów najokropniejszych, podniósł i światu bardzo polecił Zakon III św. Ojca Franciszka, tego dowodzą różne Encykliki Ojca św. doIII Zakonu św. O. Franciszka odnoszące się, w których czytamy: *Nic nam nie może być milszego, jak praca nad rozszerzeniem wszędzie III Zakonu, tego czcigodnego zastępu wojowników, który wstępując w ślady świętego wodza i mistrza, podaje ludzkości środki zaradcze przeciw złemu szerzącemu się w tym wieku, a zapewnia dobrodziejstwa tak dla ogółu, jak dla poszczególnych ludzi. O zaiste, gdzieby zakwitły cnoty przez regułę III Zakonu wskazane i nakazane, musiałyby tam ustać namiętności, które sprowadziły zboczenia indywidualne i społeczne na świecie. Święty Patryarcha Franciszek Seraficki, zakładając Zakon III, pragnął zaradzić złemu grasującemu w świecie za jego czasów, a że i w naszych czasach niemniej zepsucie zapanowało, należy przeto w tym zakonie i za dni naszych szukać lekarstwa.* Ten to głos Ojca św. nie przebrzmiał bez skutku. Zakon św. Ojca Franciszka III jako środek zaradczy na złe czasów naszych został przez świat przyjęty z zapałem! Spotężniały też nadzwyczaj i wszędzie szeregi Braci i Sióstr III Za-

konu i to spotężniały nie tylko liczbą — ale o co głównie chodzi — duchem św. Ojca Franciszka objawiającym się w przywiązaniu bez granic członków III Zakonu do Kościoła Chrystusowego i do widomej Głowy jego Papieża, obecnie Leona XIII. Dlatego też w tym ogólnym ruchu narodów w objawach miłości, czci i uwielbienia ku Ojcu świętemu, jedno z miejsc najwybitniejszych zajął Zakon III. Liczni już teraz członkowie jego z wiarą gorącą, bo niektórzy na klęczkach podpisywali akt; — sami niezamożni, owszem w wielkiej części niedostatek cierpiący, przecież z ochotą składali swe ofiary dla Ojca świętego. A na czele pielgrzymki naszej Polskiej do Rzymu stanęli Najczcigodniejsi Książęta Kościoła Biskupi Tercyarze — a z Tercyarzy świeckich zapewne wszyscy ci, którzy to uczynić mogli, którym zaś nie dano było owej wspaniałej pielgrzymki odbyć w rzeczywistości, odbyli ją przynajmniej duchem. O tej też pielgrzymce do Ojca św. w duchu, naszych bardzo licznych członków Zakonu III, poda nam zapewne i kochany „Dzwonek“ nie jedne rzewne wiadomości, obecnie dzielę się temiż wiadomości od naszego zgromadzenia pochodzącemi tak z „Dzwonkiem“, jak z wszystkimi członkami Zakonu III, którzy „Dzwonek“ chętnie i pilnie czytają. — Oto gdy z Krakowa mieli już wyjeżdżać do Rzymu Szczę-

śliwi pielgrzymi nasi, obwieszczono to tutejszym Tercyarzom i zapytano się ich zarazem: „Czyby i oni pragnęli, gdyby to uczynić było w ich mocy, wziąść udział w pielgrzymce do Ojca św.?“ Jednym chórem odpowiedzieli wszyscy: „Ach! pragnęlibyśmy, pragnęli.“ Że zaś z głębi serca pochodziły ich słowa, świadczyły łzy, w jakich skąpały się ich oczy! Odpowiedziano im: „Drogie dzieci św. Ojca Franciszka, jak Pan Bóg przyjmuje dobre chęci człowieka, gdy go na czyn nie stać, tak też i Ojciec św. przyjmie dobre wasze chęci. On i wam, lubo przed jego tronem nie uklękniecie, błogosławić będzie i staniecie się uczestnikami wielkiego, jubileuszowego odpustu, równie jak pielgrzymi w Rzymie, gdy tylko duchem owym czcigodnym naszym pielgrzymom towaızyszyć będziecie i przez 9 dni po jednej cząstce Różańca św. w intencyi Ojca św. odmawiać zechcecie. Obwieszczono im zarazem, że cząstka Różańca św. odmawianą będzie publicznie w kościele po skończonem nabożeństwie dziennem — którzy będą w możności — niech wezmą udział w owem wspólnem odmawianiu różańca — zaś wszyscy inni niech go odmawiają prywatnie w domach swoich i niech się przytem modlą o szczęśliwą podróż dla czcigodnych pielgrzymów naszych. Jednorazowe obwieszczenie owego nabożeństwa wystarczyło; przypomnień ani

nalegań nie było potrzeby. Codziennie przez ciąg nowenny dużo brało udział w publicznej modlitwie różańcowej, ci też rzeczywisty brali udział w pielgrzymce w duchu. Im to bowiem po skończonym różańcu opowiadano, gdzie obecnie znajduje się nasza pielgrzymka i tłómaczono im owe miejscowości. I tak: gdy pielgrzymka stanęła w Padwie, była msza św. przed ołtarzem św. Antoniego Padewskiego, po niej „różaniec", potem nauka o św. Antonim, opis kościoła św. Antoniego w Padwie, który im też na fotografii pokazano i różne pamiątki tego kościoła opowiedziano. — Gdy pielgrzymi wstąpili na górę Loreto i uszczęśliwieni przestąpili progi domku Najświętszej Panny, Matki Niepokalanej P. Jezusa — po mszy św. przed ołtarzem N. Maryi Panny odprawionej i różańcu, opowiedziano całą historyę domku Loretańskiego, opisano tenże domek, jego najdroższe pamiątki — wreszcie pokazano fotografię obrazu N. Maryi Loretańskiej. — Do Assyżu gdy zdążyli Pielgrzymi nasi, po mszy św. przed św. O. Franciszkiem i różańcu, opowiadano o kościółku N. Panny Anielskiej „Porcyunkuli," o sławnym kościele trzechpiętrowym św. Franciszka, o kościele św. Klary i o różnych pamiątkach po ukochanym naszym świętym Patryarsze Franciszku św. — A gdy wreszcie za łaską Pana Boga już w samym Rzymie stanęła pielgrzymka nasza — to my tu,

po skończonem nabożeństwie dnia każdego nowenny przysłuchiwaliśmy się opowiadaniu o mieście Rzymie, o jego kościołach, pamiątkach — oglądaliśmy fotografie wspaniałego placu kościoła św. Piotra i samego kościoła — fotografie pałacu Ojca św. i tak tu duchem byliśmy z naszymi najczcigodniejszymi pielgrzymami; na co oni własnemi oczyma patrzali — my choć w duchu to sobie wyobrażali. Jakie pozostały skutki takiej naszej pielgrzymki duchowej w duszach naszych, to wie sam Pan Bóg wszechwiedzący — objawiły się one jednakże i na zewnątrz uroczyście i wspaniale. — Oto jak wszędzie, tak i tu w okolicach Jarosławia ludzie łatwowierni wyczytawszy z gazet wieści fałszywe, o układach Ojca św. z rządem rosyjskim, poczęli (Boże im odpuść!!) najniesłuszniej i najgrzeszniej posądzać Ojca św. o zamiary i dla św. wiary katolickiej i dla narodu naszego polskiego nie bardzo przyjazne. — Ależ jakąż odprawę im dali członkowie III zakonu i inni biorący udział w nabożeństwie dziewięciodniowem. Oto — gdy zapowiedziana była spowiedź św. odpustowa na drugi dzień t. j. w pierwszą niedzielę po skończonej nowennie, komunia św. i pacierze w intencyi Kościoła św. i Ojca św., to już w sobotę do południa samego i popołudniu oblegali wierni konfesyonały — w niedzielę toż samo i wreszcie, lubo tu kościo-

łów obrządku łacińskiego jest trzy — to w samym kościółku naszym t. j. reformackim do 500 osób przystąpiło do Komunii św. i rzewnie i z zapalonem światłem w ręku modliło się i o zgodę chrześciańskich książąt, o wytępienie kacerstwa, o nawrócenie grzeszników, o podwyższenie św. Kościoła i o najdłuższe życie i najszczęśliwsze rządy Ojca św. który jest naszym najlepszym ojcem — kocha nas całem sercem swoim i pragnie tylko naszego szczęścia tak doczesnego, jak wiecznego i pracuje nad tem z nadwerężeniem zdrowia swego — a tak zwyciężyliśmy pokusy, — i radość naszą i przywiązanie nasze publiczne do Ojca św. wyraziliśmy jeszcze publicznie przez wywieszenie chorągwi w czasie niedzielnego nabożeństwa z wieży kościelnej.

Teraz módlmy się Bracia i Siostry społem abyśmy z a w s z e i w s z ę d z i e zwyciężali pokusy, których na świecie n i g d y nie b r a k n i e, a za to nagrodą naszą będzie sam Bóg, Dobro najwyższe.

O. Jacek, Reformat.

W sprawie Ziemi Świętej.

Jerozolima 22 marca 1888.

Ojciec święty, Leon XIII, wydał w grudniu roku ubiegłego pismo na korzyść Ziemi świętej. W tem piśmie wezwał wszystkich Biskupów całego świata, aby wiernym wystawiali potrzeby Ziemi świętej i zagrzewali ich do składania jałmużny na pokrycie wydatków, jakie OO. Bernardyni ponoszą w celu strzeżenia miejsc świętych. Otóż pospieszam do was, kochani Tercyarze, w imię pisma Ojca świętego z prośbą, byście w pierwszym względzie wziąść chcieli na uwagę i do serca potrzeby Ziemi świętej. Nie tajną mi jest rzeczą, że w naszej ojczyznie wiele jest zakładów, kóre wspierać potrzeba, lecz pomimoto niewolno nam być obojętnymi na sprawy misyjne, zwłaszcza Ziemi świętej. Jeśli każdego chrześcianina katolika, toć bardziej Tercyarzy powinna obchodzić kolebka naszej świętej wiary. Święty nasz Patryarcha bowiem swoje pierwsze starania zwrócił ku obronie Palestyny. Od czasów jego aż po dziśdzień pomimo prześladowań, gnębień, katuszy, śmierci męczeńskich, zakonnicy w myśl zakonodawcy nie zeszli ze swojego stanowiska, pracują ciągle nad rozszerzeniem

katolickiej wiary na tej ziemi,*) którą Chrystus Pan życiem, cudami i krwią swoją przenajdroższą uświęcił. Nadto czuwają nad miejscami, które w ścisłym zostają związku z tajemnicami naszej świętej wiary. Praca zaś ta wymaga wielkich nakładów. Czyż więc się nie godzi, aby Tercyarze, jako członkowie rodziny serafickiego Patryarchy, tę pracę misyjną swoich kapłanów całą duszą popierali? Jakoż to popierać mogą? Oto najpierw modlitwą a potem ochotnemi datkami. Jeśli zaś sami nie mogą, niech udadzą się do wpływowych i bogatych osób i im gorąco potrzebę i konieczność wspierania misyj w Ziemi świętej wyłożą. Żeby zaś nikt nie wątpił o konieczności popierania tej misyi, podaję na tem miejscu wyciąg ze sprawozdania przesłanego do świętej Kongregacyi o rozszerzenie wiary r. 1887. (de propaganda fide). Wyciąg ten zdolny jest pozyskać każdego przekonanie i skłonić ku wspieraniu dzieła misyjnego wykonywanego w Ziemi świętej. Oto patrzmy i rozważmy. Ziemia święta liczy dziewięć konwentów, 34 hospicyów, 40 kościołów, 37 sanktuaryów, 27 kaplic i 413 domów ubogich. Dalej 32 szkół dla chłopców, 11 dla dziewcząt, razem szkół 43, w których pobierają naukę 2,362 chłop-

*) W całej kustodyi Ziemi św. ludność katolicka wynosi 72.837 dusz.

ców, a 957 dziewcząt, czyli razem 3,319 dzieci. W tych szkołach uczy 35 zakonników, 50 nauczycieli świeckich, 20 zakonnic i sześć nauczycielek świeckich. Ubogich, których OO. Bernardyni wspierać muszą jest 691 rodzin, a w nich członków 3,211. Roczny wydatek z roku 1886 wynosił: na utrzymanie kościołów, kaplic i sanktuaryów 130,254 fr., jałmużny rozdano w gotówce 32,289 franków w medycynie, chlebie, odzieży i t. p. 70,034 franków, na szkoły, nauczycieli i przybory szkolne wydano 111,469 fr. na pielgrzymów 76,250 fr. Nadto kustodya Ziemi świętej co rok płaci Patryarsze jerozolimskiemu 37634 franków Delegatowi w Egipcie 2688 fr. Tercyarzom franciszkańskim w Egipcie... 3000 fr. Braciom szkolnym 1000 fr. rządowi tureckiemu 15,133 fr. Utrzymanie drukarni i druki przeróżne wyniosły w roku zeszłym 10789 fr. Sługom, robotnikom różnego rodzaju wypłacono 51,556 fr. Zakupno, najem, restauracya budynków dla ubogich, pociągły za sobą kosztu 73,818 fr. w końcu rozdano różnych pamiątek z Ziemi świętej w kwocie 9,495 fr. Do tego wliczmy potrzeby 381*) zakonników w klasztorach i hospicyach mieszkających i ziemię Świętą obsługujących, a poweźmiemy wyobrażenie, że potrzeby Ziemi świętej

*) W tej liczbie jest Bernardynów 307, a Reformatów 74.

nie są błahej natury. W końcu i to podnieść wypada, że wiele miejsc świętych jeszcze do wykupienia z rąk muzułmańskich pozostaje. Jeśli jałmużny nie popłyną, to nas wyprzedzą szyzmatycy lub protestanci z krzywdą naszego Kościoła świętego. Kraje lub miasta, które przysłały jałmużnę na ręce kustosza Ziemi św., r. 1886 są następujące: Neapol, Sycylia, Medyolan, Parma, Liworno, Genua, Korsyka, Asyż, Hiszpania, Belgia, Wiedeń, Brazylia, Montevideo, Boliwia, Lima, Chili, Mexyk, Nowy-York, Kanada, Kolumbia. Gdyby nie te obfite jałmużny, misya Ziemi św. conajmniej by się zachwiała a szyzma lub Turcy, albo wreszcie protestantyzm by zatryumfował. Ale dzięki Bogu hojność serc i rąk katolickich nie ustała i nie ustanie — da Bóg — nigdy. Opatrzność Boża czuwa nad Ziemią świętą, a kto tej misyi przychodzi w pomoc staje się współpracownikiem Bożym, bierze udział w Opatrzności Bożej. Do tego współdziałania Tercyarze powinni przyłożyć rękę. Lecz dosyć słów moich, pójdźmy do pisma apostolskiego Ojca św. wyżej wspomnianego. Opiewa ono, jak następuje: (Przekład z tekstu łacińskiego).

Leon XIII Papież
ku wiecznej rzeczy pamięci.

Niezasłużenie spełniając na ziemi zastępstwo Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chry-

stusa, który dla odkupienia rodzaju ludzkiego samego siebie wyniszczył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, pośród rozlicznych i bardzo ważnych trosk, nieodłącznych od wysokiego apostolstwa, codzień nas zajmujących, osobliwsze i szczególniejsze staranie Naszej pasterskiej czujności poświęcamy pomnikom wielkiej i zbawczej tajemnicy, w mieście Jerozolimie i okolicy pozostałym, aby w coraz większej i świętszej straży, o ile to da się uskutecznić, się przechowały. Zwracamy baczenie także i na to, aby zbawienne rozporządzenia i polecenia, jakie rzymscy Biskupi, poprzednicy nasi w tym kierunku wydali, swojego nie chybiły celu. Wszak Papieże już o wiele przedtem, od najdawniejszych czasów swoje czujne baczenie na owe miejsca skierowali, które Słowo Wcielone Krwią przenajdroższą ubarwiło, i pobudzali ludy katolickie ku odzyskaniu Grobu Chrystusowego. Kiedy zaś niewierni ponownie te miejsca w swoje uchwycili ręce, a tylko braciom mniejszym, zakonu św. Franciszka Assyskiego ich strzedz dozwolono, ciż sami Papieże nigdy nie przestali w miarę możności swojej, jużto czuwać nad utrzymaniem tychże miejsc, jużto zaradzać wedle okoliczności potrzebom zakonników wspomnianych, których ani prześladowanie, ani gnębienie, ani srogie katusze od wzniosłego nie odstręczyły powołania. Z tej

przyczyny gorąco, wielokrotnie ustnie, lub drogą pism apostolskich odzywali się do Patryarchów, Prałatów i do innych całego świata ordynaryatów, aby wiernych, swojej pieczy powierzonych do składania jałmużny na utrzymanie Miejsc świętych nakłaniali. Podali także w tym celu w różnych pismach apostolskich, jakoto: bullach, brewiach przepisy orzekające, aby Biskupi na mocy świętego posłuszeństwa we wszystkich całego świata dyecezyach co roku wyznaczyli niektóre dnie na zbieranie jałmużny dla Ziemi świętej. Nakoniec ś. p. poprzednik Nasz, Pius VI Papież bulą pod dniem 31 lipca 1778 roku wydaną, zaczynającą się od słów: „Inter caetera divinorum iudiciorum abdita arcana“ rozporządził, aby wszyscy Biskupi z roku na rok, cztery razy wiernych z potrzebami Ziemi świętej zaznajamiali i do składania ofiar zagrzewali. Ostatniemi czasy, ukochany syn Nasz Bernardyn z Portu Romatino, jenerał zakonu Braci mniejszych, św. Franciszka z Assyżu, Obserwantami zwanych, przedstawił Nam niedostatek jałmużn przez wiernych składanych, zwłaszcza, że opieka nad miejscami świętemi z dniem każdym coraz to więcej wymaga nakładów, a niektórzy Biskupi jałmużn na rzecz Ziemi świętej z należytą gorliwością wiernym swoim nie polecają, tem bardziej, że pomieniona konstytucya Piusa VI w ubiegu całego stulecia ze zwyczaju wyszła

i zapomnianą została. Na podstawie tego sprawozdania usilnie Nas prosił, abyśmy tej sprawie, mocą Naszej pełnej Apostolskiej powagi zaradzili. My zatem z uwagi, że stróża Ziemi świętej jest ważną i Naszemu sercu nie jest obojętną, chcemy tej prośbie uczynić zadość. I też niniejszem powagą Naszą Apostolską na zawsze postanawiamy, i czcigodnych Braci: Patryarchów, Biskupów i wszystkich całego świata Ordynaryuszów pod świętem zobowiązujemy posłuszeństwem, aby dopilnowali tego, żeby odtąd po wszystkie czasy w każdym parafialnym kościele raz przynajmniej w roku, zwłaszcza w Wielki Piątek lub w innym przez Biskupa dowolnie oznaczonym dniu rocznym, miłosierdziu wiernych potrzeby Ziemi świętej polecono. Tą samą powagą wyraźnie zakazujemy i wzbraniamy, aby nikt nie ważył się lub pokusił tych jałmużn na rzecz Ziemi świętej zebranych na inne obracać lub zamieniać cele. Nadto rozporządzamy, aby jałmużny pomienione przez proboszczów Biskupowi a przez Biskupów najbliższemu Komisarzowi Ziemi świętej doręczone były*). Wolą Naszą wreszcie jest, aby ten ostatni co rych-

*) W państwie austryackiem, a więc najbiższym dla nas Komisarzem jest O. Francesco Angeli w klasztorze OO. Franciszkanów (Obserwantów) we Wiedniu.

ło odebrane jałmużny wedle zwyczaju na ręca Kustosza Ziemi świętej przesłał. Postanawiamy, aby niniejszy Nasz list, jako teraz tak i na przyszłość miał swoją nienaruszalną, ważną i skuteczną moc, jakoteż, aby całkowity cel swój osiągnął, ci zaś, do których należy, lub należeć będzie, aby najzupełniej z niego korzystali. Po tej myśli wreszcie mają sędziowie Biskupi lub ich delegaci orzekać i określać. Wszelkie świadomie lub nieświadomie i od jakiejkolwiek powagi pochodzące naruszenia tego przedłożenia naszego, za nieważne i płonne orzekamy. Przeciwne konstytucye i rozporządzenia apostolskie, któreby tu szczególniej i osobliwiej wymienić lub usunąć należało, wobec tego pisma Naszego tracą swoje znaczenie. Nakoniec chcemy, aby niniejszego listu odpisom, lub egzemplarzom drukowanwm, ręką jakiego Notaryusza publicznego podpisanym i pieczęcią osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką dawano wiarę, jak gdyby sam oryginalny list był przedłożony i okazany. Dan w Rzymie pod pieczęcią Rybaka, d. 26 grudnia 1887 Pontyfikatu Naszego roku X.

M. Kard. Ledóchowski.

(L. S.)

Oto moi drodzy Tercyarze dosłowny przekład pisma apostolskiego. Bliżej go tłoma-

czyć i wykładać nie potrzeba. Chyba to podnieść sobie pozwolę, że gdyby sprawa misyi w Ziemi świętej ważną nie była, Papież z pewnością o niej tak uroczystej nie byłby wydał odezwy. Na zachętę do składania jałmużn dla Ziemi świętej dodam, że ś. p. Pius VI w bulli, o której wspomina co dopiero przytoczone brewe, przypuszcza wszystkich ofiarodawców na cele misyi w Ziemi świętej, do udziału we wszystkich korzyściach duchownych, zasługach, pracach, pokutach, mszach św. które spełniają OO. Bernardyni w Ziemi świętej; czyni uczestnikami w zasługach, owocach duchownych, jakie skarbią sobie pielgrzymi, miejsca święte odwiedzający, jakoteż w zasługach duchownych, jakie położyli, lub jeszcze kładą wierni zamieszkujący Ziemię świętą. Takie korzyści mogą sobie przywłaszczyć ofiarodawcy. A że te korzyści nie są drobnej i płonnej natury, każdy się przekona, jeśli rozważy, ile tysięcy ofiar Mszy św. spełnia się co rok za dobrodziejów Ziemi świętej. Ja sam naocznie się o tem przekonałem. W każdym kościele jest księga, w której zapisują się kapłani, odprawiający mszę św. za dobrodziejów. Co dzień, co najmniej 60 mszy w całej Ziemi św. wstępuje z ołtarzy do Tronu Bożego, a rocznie z pewnością do 25,000 ofiar bezkrwawych spełniają tutejsi kapłani za dobrodziejów. Oprócz tego pacierze kapłańskie,

godzinki do Najświętszej Maryi Panny, modlitwy pobożnych braci, trudy i mozoły przeszło 380 sług Bożych, trudy i mozoły pielgrzymów, których co rok przeszło 9 tysięcy bywa*) ich łzy na miejscach Ziemi świętej przelane, ich niewygody, ich spowiedzie i komunie, czyż nie zaważą na szale zasług skorych, do pomocy i wiernych opiekunów Ziemi świętej spieszących z groszem na utrzymanie i ozdobienie pomników świętej naszej wiary. Spodziewam się, że pobożne dusze z tych skarbów korzystać zechcą, skorzystają zaś, jeśli posłuchają Ojca św. Leona XIII i spieszyć będą z jałmużną na pokrycie niezbędnych wydatków połączonych z czuwaniem nad drogiemi pamiątkami Ziemi świętej.

Z polecenia Najprzew. O. Kustosza Ziemi świętej.

O. Norbert Golichowski.
zak. OO. Bernardynów.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Jak niegdyś jubileusz kapłański nieodżałowanej pamięci Piusa IX, tak teraz znowu jubileusz kapłański Leona XIII stał się powszechnem hasłem wielkich nowożytnych wędrówek narodów. Zaledwie cały świat katolicki obiegło wezwanie, by uczcił uroczysty dzień, w którym Namiestnik Chrystuso-

*) W roku 1886 było pielgrzymów 9.217. Według notatek O. Jukundyna Bielaka było od roku 1862 polskich pielgrzymów z Ziemi św. 1151.

wy zakończy pięćdziesięcioletnią dobę swego presbyteratu, a już wszystkie narody w rozliczny sposób starały się wziąść udział w tej wielkiej uroczystości i z niezwykłym zapałem wszelkie wytężyły siły, by Ojcu całego chrześciaństwa zasłużone złożyć hołdy miłości, uszanowania i synowskich życzeń Naród nasz polski nie mógł pozostać w tyle, owszem czuł to, że jest rzeczą nietylko słuszną, ale nawet konieczną, byśmy się także stawili u progów apostolskich z darami choćby skromnymi, lecz za to z gorącem wyznaniem czci i przywiązania. Stąd zrodziła s ę myśl urządzenia pielgrzymki narodowej do Rzymu na jubileusz papieski. W ślad za tą inicyatywą poszło od właściwej Władzy duchownej wezwanie do Przew. księdza Dra Smoczyńskiego, Kanonika honorowego i Proboszcza w Tenczynku, by się, jako dobrze świadom spraw takich, zajął kierownictwem i urządzeniem pielgrzymki, któraby godnie zaświadczyła o gorącej wierze i miłości całego narodu do Stolicy swiętej. Że dobrze zrozumiał swe zadanie ks. Dr Smoczyński, dowodem tego są słowa jego własnej odezwy: „Jak od wszystkich katolickich narodów — woła on tamże — idą pątnicy ze wszystkich warstw społecznych, tak potrzeba, aby i naród nasz miał ze wszystkich stanów swoich przedstawicieli. Duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i włościanie składający jeden naród powinni wspólny wziąść udział w tym tak nadzwyczajnym objawie katolickich uczuć, który jak w historyi, tak dla każdego katolika stanowić będzie piękną kartę z bardzo pięknych jego historycznych zdarzeń.“

Wołanie to nie pozostało bez skutku, owszem przeszło nawet najśmielsze oczekiwania. Wkrótce liczba zgłaszających się była już tak wielka, że musiano ogłosić publicznie zamknięcie listy pielgrzymiej i część bardzo znaczna, bodaj nawet czy nie większa nie mogła już korzystać z dobrodziejstw cen zniżonych. Bogatsi poradzili sobie na to bez

trudu, lecz ubożsi wyrzec się musieli swego pragnienia: oglądania osobiście Ojca św. w jego kapłańskim roku jubileuszowym. Taki wynik odezwy, nabrał znaczenia silnego objawu narodowego, a zasługuje tembardziej na podniesienie, ile że nie brakło przeciwnych, a bardzo silnych wpływów, usiłujących udaremnić zamierzaną pielgrzymkę. Posypały się do Kierownika pielgrzymki listy bezimienne, brutalne, pełne gróźb, zapowiadające rozliczne wypadki nieszczęśliwe w drodze, lub otwarcie mówiące o zamachach, wykolejeniach, a nawet rozmyślnie ukartowanych zdarzeniach pociągów, jeżliby pielgrzymka polska przyszła do skutku. Później zjawiły się w dziennikach kościołowi wrogich, artykuły niechętne, odradzające, coraz natarczywsze; dobrą też wodą na te liberalne pytle były niepewne wiadomości o rokowaniach Watykanu z Rosyą, które niemało bolały i jątrzyły. Co prawda — to nie można było zupełnie lekceważyć tych gróźb i zapowiedzi nieszczęsnych, lecz cofnąć się przed niemi byłoby poniżającą słabością, a każdy dobry i wierzący katolik zrozumiał to dobrze. Uczyniono tedy wszystko, czego roztropna wymagała ostrożność, przedewszystkiem zaś zaufano Panu Bogu i tak nadszedł termin pielgrzymki od jednych z radością od innych z widoczną niechęcią oczekiwanej.

Już w przededniu wyjazdu do Rzymu t. j. d. 5 kwietnia zaroiły się ulice starego królewskiego grodu Krakowa, przybywającymi z rozmaitych stron pątnikami. Każdy pociąg dostarczał obficie coraz to nowych pielgrzymów z najdalszych nawet krańców Galicyi i Bukowiny. Widziałeś włościan w swych charakterystycznych a tak pięknych strojach ze wszystkich okolic kraju; coraz to nowe przesuwały się twarze, a wszystkie dziwnie rozweselone, jasne, rzekłbyś szczęśliwe. Małomieszczanie trafnem kierowani poczuciem, ubrali się w swe ciemne długie

czamary i kapoty, które im nie mało dodawały powagi. Inne sfery społeczne także licznych dostarczyły przedstawicieli, wśród inteligencyi jednak najbardziej górowało swą liczbą duchowieństwo. Wśród tego stanęło w licznym zastępie duchowieństwo ruskie i niemal połowa tak sympatycznego u nas w kraju duchowieństwa ormiańskiego. Przybyli też książęta kościoła, którzy stanąć mieli na czele pielgrzymki, a więc: ks. Metropolita Sembratowicz, ks. Arcybiskup Feliński, ks. Arcybiskup Issakowicz, ks. Biskup Pełesz. Wszystkich podejmował i witał z tradycyjną gościnnością miejscowy Arcypasterz JE. ks. Biskup krakowski Dunajewski. Dwaj inni Arcypasterze: ks. Arcybiskup Morawski i ks. Biskup Solecki już przedtem na dni parę pospieszyli do Rzymu.

W sam dzień wyruszenia pielgrzymki t. j. dnia 6 kwietnia zapowiedzianem było uroczyste nabożeństwo na intencyę pielgrzymów w kościele Maryackim. Jeszcze nie przebrzmiał głos zegaru kościelnego wydzwaniający godzinę 9, a już największą ze świątyń krakowskich zapełniły tłumy pielgrzymie lub rzesze pobożnych które nie mogąc osobiście, więc przynajmniej modlitwą współuczestniczyć chciały spieszącym do Rzymu. U wszystkich ołtarzy bezustannie odprawiały się msze św. Księża rzymsko- i grecko-katoliccy, tudzież ormiańscy połączyli zgodnie swe modły, a choć różni obrządkiem i mową lecz zespoleni wiarą i wspólną Boga i narodu miłością, budowali wiernych tem ślicznem zjednoczeniem swojem. Przy głównym ołtarzu stanął Arcypasterz krakowski a odprawiwszy mszę świętą, tak rzewnie i serdecznie przemówił do zebranych pielgrzymów dwu bratnich szczepów, że w niejednem oku łza błysnęła i niejedno zabiło serce. Na chwilę błogosławieństwa biskupiego, kornie wszyscy ugięli kolana, a po nad głowy schylone płynęły święte słowa modlitwy, z uczuciem wymawiane przez Czcigodnego Następcę św. Stanisława na katedrze krakowskiej.

W chwilę później kościół się wypróżnił natomiast rynek i pobliższe ulice nader ożywiony przedstawiały widok. Co parę kroków słyszałeś jędrną ruską mowę i może nigdy przedtem nie zgromadził Kraków w swych murach jednocześnie tylu braci Rusinów ile w tym dniu wyruszenia pielgrzymki. Jeszcze bardziej dawało to się zauważyć wieczorem, gdy się już wszyscy zebrali na dworcu kolejowym, gdzie zwłaszcza w klasie drugiej, językiem przeważającym był właśnie ruski. Wreszcie dano znak do wsiadania, żegnano i ściskano się nawzajem, każdy sadowił się o ile mógł jaknajwygodniej w wagonie, poczem dzwonek odezwał się po raz drugi i trzeci i długi pociąg kolejowy ruszył z uderzeniem godziny 7 minut 45. Długą jeszcze chwilę słychać było życzenia tych , co odprowadzali pielgrzymów: „bywajcie zdrowi, jedźcie z błogosławieństwem Bożem, a wracajcie szczęśliwie!“ poczem wszystko ucichło, a natomiast, gdyśmy wyjechali za dworzec, doleciał nas cudowny prześliczny głos Zygmunta i wszystkich dzwonów krakowskich, które żegnały odjeżdżających do Rzymu. Zaczęła się pogawędka w wagonach, potem słychać było do późnej nocy śpiew nabożnych pieśni polskich i ruskich, wreszcie znużonych tylu wrażeniami objął sen w swe twarde ramiona. Po drodze przyłączyli się jeszcze pielgrzymi z Poznańskiego i ze Szląska w liczbie stu kilkudziesięciu osób.

Po nocy chłodnej, a nawet pochmurnej prześliczny nazajutrz zajaśniał ranek. Gdyśmy przybyli do Wiednia słońce w całym blasku rzucało swe jasne promienie na miasto. Ciekawi Wiedeńczycy dość licznie zgromadzili się na dworcu kolei północnej, by się przypatrzeć naszej pielgrzymce, co ich, choćby już tylko ze względu na piękne stroje ludowe wcale nie zawiodło. Z dworca kolei północnej jak kto mógł, omnibusem, dorożką lub pieszo, starał się dostać do dworca kolei zachodniej, gdzie złożo-

no podróżne kuferki. Stąd szybko udano się do kościoła Najświętszej Maryi Panny (Maria-Stiegen), gdzie są złożone zwłoki świeżo beatyfikowanego bł. Maryi Klemensa Dworzaka (Hofbauera). Uroczystą mszę św. odprawił tu ks. Arcybiskup Feliński, poczem ks. Arcyb. Issakowicz prześliczne u grobu Błogosławionego wygłosił kazanie. Po nabożeństwie udali się pielgrzymi do blisko położonej kapliczki św. Stanisława Kostki, przerobionej z dawnego mieszkania, w którem ten święty nasz patron otrzymał Komunię św. z rąk anioła w r. 1566. — W godzinę później, mniej więcej około 11 przed południem opuszczaliśmy wspaniałą stolicę cesarstwa, a porwani silnym pędem pary, coraz bardziej traciliśmy z oczu Wiedeń, jego olbrzymie gmachy, stare kościoły i wyższą nad inne wieżę św. Szczepana. Inne natomiast nasunęły się widoki. Po obu stronach toru kolejowego rozsiadły się gęsto po niewielkich wzgórkach prześliczne pałacyki letnie, dworki i wille przeróżnej, niekiedy bardzo ciekawej architektury. Im dalej tem okolica coraz bardziej górzysta się staje, widoki coraz wspanialsze, góry coraz więcej imponujące a wartkie strumienie z szumem i trzaskiem rozbijają swe białe wody o skaliste podnóża gór styryjskich. Trudno było oderwać wzrok od tych cudów natury — na ich widok spoważniały oblicza i znowu po wszystkich niemal wagonach rozległy się śpiewy nabożne. Już dobrze po 5-tej przybyliśmy z zaostrzonym nieco apetytem do St. Michael, gdzie nas oczekiwano z obiadem. Spożywszy takowy pędziliśmy dalej ku południowi — lecz coraz więcej zmierzchać się poczęło, wreszcie noc zapadła i o samej godzinie 12 stanęliśmy w Pontebie u progu ziemi włoskiej. Ciemna noc nie dozwalała się rozpatrzeć, chmurne i zimne powietrze dziwnie przenikało i niejeden ciche westchnienia posełał do swej dalekiej rodzinnej ziemi — do swych zawsze miłych kątów domowych, w których wiedział co zostawił — a tu nikomu wiadomem nię

było co go spotkać może. Nie bez wzruszenia postawiliśmy pierwsze kroki na ziemi tyle sławionej Italii. W godzinę po północy pędziliśmy szybko dalej — a wkrótce znużenie i sen zawładnęły wszystkimi.

— „Co to za prześliczna muzyka?“ — pytał nad rankiem jeden drugiego przecierajac oczy i otrząsając się z resztek pozostałej senności, przyczem każdy ciekawie cisnął się do pootwieranych wprędce okien wagonu.

— To dzwony w Pordenone — odpowiedziano nam z innego wagonu, a my zdumieni wsłuchiwaliśmy się w te harmonijne dźwięki co przejmująco, lecz łagodnie płynęły w niebo. Rzeczywiście, tak pięknych dzwonów, a zwłaszcza, o tak przedziwnej melodyi, nie zdarzyło mi się słyszeć i słusznie powiedziano: że w dzwonach czuć całą sferę śpiewów religijnych, jakby symbol najwznioślejszej modlitwy, a zarazem jeden środek więcej — doskonałej chwały Bożej na ziemi, i jeden stopień wyżej — zbliżający do zgodnych chórów anielskich“. To też przejęci tą muzyką wieżową odkryliśmy głowy i z pełnych piersi zaśpiewaliśmy nasze prześliczne: Kiedy ranne wstają zorze. Po modlitwie każdy ciekawie przypatrywał się ziemi włoskiej, którą teraz okraszoną ładnem słonkiem dokładnie obejrzeć można było. Niema co mówić: za Alpami tam na południu to już zupełnie inny świat. Jak daleko rzucisz okiem czy wprost czy na lewo, wszędy równina jednostajna, zasadzona w duże kwadraty drzewami oliwkowemi. Pomiędzy oliwkami zasiane zboże: ryż lub pszenica, gdzieniegdzie widać winnice. Na prawo jest więcej rozmaitości, w oddali wznosi się długie pasmo gór appenińskich, które całe Włochy w podłuż przecinają, a na których bardzo pięknie rozrzucone miasta, pałace, zamki i klasztory. Natomiast wiosek prawie nie widać, przynajmniej niema takich osad gromadnych jak u nas, lecz każdy gospodarz

ma dom swój wśród własnego pola, stąd cały kraj przedstawia się, jakby zasiany domami. Domy te duże, murowane, lecz nietynkowane, pokryte są wszystkie dachówką i wszystkie są piętrowe, na dole mieszczą się stajnie, wozówka, stodoły i szpichlerze, góra przeznaczoną jest na mieszkanie. Domy te choć pięknie i mocno zbudowane, robią jednak nieco smutne wrażenie, a to dla swych okien zielonych wiecznie zawartych przed palącemi promieniami słońca i dla dziwnego ogołocenia wśród którego stoją. Nie dostrzeżesz tu nigdzie przy domach ani drzewka, ani sadu, ani ogródka kwiatowego; podwórka gospodarczego nie ożywia żadne stworzenie i niech mi wolno będzie użyć naszego ludowego przysłowia: „ani psa tu nie ujrzysz“ Choć więc na pierwszy rzut oka te regularne w kwadraty oliwkami zasadzone pola i te domy okazałe, podobać się mogą, to jednak wkrótce nuży się oko tą jednostajnością i nasuwa się porównanie z naszą biedną strzechą wieśniaczą, okoloną wieńcem drzew zielonych, z patryarchalnym bocianem na kole i wysokim żórawiem u studni, z wrotami u płotu i gawiedzią na podwórku, z wierzbą długolistną i drżąca osiką. Wszystko to, być może, że dla serc tylko polskich, ale ma bardzo wiele wdzięku, powabu i poezyi, podczas gdy tam kraj wprawdzie bogatszy, ziemia hojniejsza i niebo piękniejsze, ale jakoś nie swojskie, wymustrowane, jednostajne i mało do duszy mówiące. Co do mnie więc przynajmniej — to wolę tę ziemię naszą, którą mi Pan Bóg dał za ojczyznę. Piękniejsza ona, i chociaż biedna, to stokroć piękniejsza od sławionej Italii!

Takiemi zajęty myślami wyzierałem z okien wagonu niecierpliwie, rychłoli się ukaże Padwa, pierwsze z większych miast włoskich, w którem godzin kilkanaście mieliśmy zabawić. Jakoż po niejakim czasie z pośródka równin wyłoniły się olbrzymie kopuły kościołów padewskich i niedługo potem stanęliśmy na dworcu. Każdy czemprędzej łapał doroż-

kę i pędził do hotelu, by umywszy się z kurzu pospieszyć mógł z hołdem swej czci do wielkiego Patrona tego miasta św. Antoniego Padewskiego. Zwłaszcza księża pragnęli odprawić służbę Bożą — boć to przecież była niedziela, dzień szczególniej Panu Bogu należny.

Za chwil parę byłem juz w kościele. Zdumiony stanąłem w progu, gdym zobaczył ten ogrom wspaniały, ale nie było w tej chwili czasu na zachwyty — przedewszystkiem serce rwało się do kaplicy św. Antoniego. Tu jeszcze większe ogarnęło m'ę zdumienie. Kaplica jest 40 stóp długa a 25 szeroka, budowaną była przez całych lat czterdzieści od r. 1310—1350. Cały jej front jest z marmuru śnieżnej białości, na wzniesieniu z trzech stopni stoją dwa wielkie filary i cztery kolumny, na których wspartych jest pięć śmiałych łuków. Po nad arkadami cztery przepyszne medaliony Ewangelistów, jeszcze wyżej są nisze a w nich posągi św. Antoniego, św. Prodoscima, św. Justyny, św. Jana Chrzciciela i św. Daniela męczennika. To dopiero front — wejdźmyż do środka. Ściany kaplicy pokryte są bogatemi płaskorzeźbami z kararyjskiego marmuru, a podzielone filarami na dziewięć łuków czyli pól, przedstawiają tyleż najgłośniejszych czynów z życia św. Antoniego. Najsłynniejsi mistrze dłuta wysilali swe talenta, by w tych płaskorzeźbach oddać hołd należny Wielkiemu Świętemu. Widzimy więc w pierwszej płaskorzeźbie św. Antoniego przyjmującego habit zakonny; w drugiej św. Antoni cudownie przyprawia pewnej kobiecie włosy, które jej mąż wyrwał w chwili gniewnego uniesienia. W trzeciej płaskorzeźbie św. Antoni oswabadza cudownie swego ojca niesłusznie o zabójstwo obwinionego; w czwartej wskrzeszenie dziewczynki utonionej w bagnach koło Padwy a w piątej podobny cud wskrzeszenia utopionej w morzu. W szóstej przedstawionem jest serce skąpca po śmierci zanurzone w skrzyni złota. W siódmej cud przywrócenia nogi pe-

wnemu młodzieńcowi, którą sobie w przystępie żalu za grzechy sam uciął, W ósmej jest cud z urną czyli stłuczonym kielichem Abandrina, wreszcie w dziewiątej płaskorzeźbie niemowlę ogłasza niewinność swej matki. Po nad ścianami tej kaplicy bardzo piękna wznosi się kopuła, a w niej jaśnieje napis: „Gaude felix Padua, quae thesaurum possides,“ to znaczy: Ciesz się szczęśliwa Padwo, która ten skarb posiadasz. Jeżeli już ogólny rzut oka na kaplicę dla swej wspaniałości i bogactwa niezmierne wywiera wrażenie — to wyznać trzeba, że ołtarz będący zarazem grobem św. Antoniego, jest najpiękniejszym klejnotem kaplicy. Stoi osobno na środku kaplicy, tak, że dokoła obejść go można; wchodzi się doń po siedmiu wspaniałych schodach marmurowych, mających taką balustradę, która zarazem otacza ołtarz. Na balustradzie tej jakby na straży, stoją czterej aniołowie z bronzu, prawdziwe arcydzieła sztuki, — postacie te niewymownie piękny sprawiają widok. Na samym ołtarzu znowu trzy posągi: św. Antoniego, św. Prodoscima i św. Ludwika Biskupa. Dodajmy do tego sześć wielkich lichtarzy, krzyż i kwiaty, a wszystko wykonane w srebrze lub bronzie, a będziemy mieli lekkie wyobrażenie o piękności tego grobu Świętego Męża. Obok ołtarza na posadzce stoją dwa olbrzymie świeczniki, a dokoła tegoż zawieszonych jest 36 lamp srebrnych ogromnej wielkości, które ustawicznie płoną. Każda z tych lamp odznacza się osobliwym kształtem i wykwintną pięknością, a są one ofiarami królów i książąt i innych znakomitych osób. Ciągle tu pełno modlących się, często z odległych stron przybyłych, które u stóp Padewskiego Cudotwórcy składają swe dary i prośby. Rozumie się, że i dla pielgrzymów naszych kaplica ta miała najwięcej siły pociągającej, to też tu najwięcej się wszyscy cisnęli. Za chwilę zaczęli kolejno Arcypasterze nasi wychodzić ze mszami świętemi przed ołtarz św. Antoniego. Ostatnią mszę św. odprawił J E. ks. Biskup

krakowski w czasie której śpiewaliśmy nasze rodzinne polskie pieśni kościelne. Zauważyłem, że Włosi z wielkiem zaciekawieniem słuchali tych śpiewów gromadnych, a księża włoscy głośno chwalili lud nasz z pobożności i skupienia w modlitwie. Po mszy ostatniej, ks. Kiedrowski, znany z pięknej wymowy kaznodziejskiej Misyonarz z Krakowa porywające wygłosił kazanie o wielkiem posłannictwie Stolicy Apostolskiej i przynależnej jej czci. Po nabożeństwie jedni zwiedzali wspaniałą świątynię, inni poszli na miasto. Świątynia sama jest bardzo imponującą, o jej wielkości dają najlepsze wyobrażenie cyfry same. Jest długą na 280 stóp, szeroką 131, a wysoką 110 stóp. Ołtarz wielki bardzo bogaty, stale rzeźbione misternie. Do koła naw bocznych biegną liczne kaplice, a wszędzie zobaczysz drogie marmury, mozajki i wysokiej wartości dzieła pędzla lub dłuta. Dla nas Polaków nader interesującym był pierwszy ołtarz od wejścia głównego w lewej nawie umieszczony, stanął bowiem ofiarnością i groszem polskim, po bokach tegoż podziśdzień wmurowane są w ścianie pomniki znakomitszych Polaków w Padwie zmarłych. Z dumą patrzyliśmy na ten ołtarz przez przodków naszych niegdyś wzniesiony a bogactwem, wykwintnością nie ustępujący w niczem innym. Pomodliliśmy się tu gorąco za zmarłych rodaków i podążyliśmy dalej. W kościele tym zwraca także uwagę osobna a bardzo bogata kaplica za wielkim ołtarzem, zwana „skarbcem“ w której w przepysznych szafach na kształt ołtarzy z bronzu i srebra wykonanych, znachodzi się wielkie móstwo najrzadszych relikwii i pamiątek. Trudno jest opisać to wszystko co tu godnem jest widzenia i podziwu, i tak zbyt już długo zatrzymuję uwagę waszą mili czytelnicy przy tej świątyni. Dodam więc tylko, że po obiedzie, któryśmy zjedli w refektarzu OO. Franciszkanów, zwiedzaliśmy prześliczny kościół św. Justyny i znajdujące się pod nim katakumby, dalej katedrę, uni-

wersytet, niektóre ciekawsze gmachy i parę pałaców tamtejszej arystokracyi. Ci co więcej czuli się znużonymi, podążyli wypocząć by do dalszej podróży nowych sił nabrać.

O godz. 10 wieczór wyjechaliśmy z Padwy. Na dworcu żegnały nas tłumy ciekawej publiczności włoskiej. Malownicze stroje włościan naszych ogromnie zachwycają Włochow. Odznacza się ponad wszystkich Iwan Popinczak z Żabiego (koło Kut), który prześlicznym strojem huculskim zwraca na siebie szczególniejszą uwagę tutejszych. Kilka nocy spędzonych już w podróży, sprawiło, że zaledwie rozlokowano się w wagonach, już otulił nas sen pokrzepiający.

Pielgrzymka nasza robi wrażenie całego przenośnego miasta. Jaki tu ruch — jakie życie — gdy się wysypie 700 osób z wagonów, albo też kiedy do nich tłum ten powraca. Wczoraj wszakże nie słychać było w ciągu drogi, ani ożywionej rozmowy, ani donośnego śpiewu — wszystko spało!

Zaledwo jednak brzaski dzienne ukazały się na niebie we wszystkich prawie wagonacb zabrzmiała zaraz chórem pieśń nasza „Kiedy ranne wstają zorze". Nigdy w życiu nie doznałem jeszcze silniejszego wrażenia, a zdaje mi się że to było udziałem wszystkich prawie pielgrzymów, kiedy wyrazom pieśni „Tobie ziemia, Tobie morze" odpowiadały kryształowe fale Adryatyku, nad którego brzegiem długo nasz pociąg przejeżdżał, a z drugiej strony ziemia włoska, szmaragdowa, strzelająca w niebo pąsowemi tulipanami, jakby wołała: „Bądź pochwalon Boże Wielki!" — A kiedy pociąg zatrzymał się w najbliższej stacyi w Falconara minut parę, większa część podróżnych wybiegła na brzeg morza dla obmycia się i naczerpania wody.

Około godziny 7 m. 30 stanęliśmy w Loreto. Pozwolono nem pozostawić rzeczy w wagonach, uda-

liśmy się więc dorożkami, mułami i pieszo, prosto do kościoła cudownej Madonny.

Przed wielkim ołtarzem opartym o przednią ścianę świętego domku odprawił celebrę ks. Biskup Dunajewski, a równocześnie w cudownym domku przed ołtarzem Najśw. Panny Loretańskiej, odprawiali msze św. najpierw ksiądz Arcybiskup Issakowicz, potem ksiądz Arcybiskup Feliński, a w końcu ksiądz Metropolita Sembratowicz. Wszyscy pielgrzymujący kapłani nasi odprawili tutaj msze św. Podczas celebry ks. Biskupa Dunajewskiego śpiewali pielgrzymi kościelne pieśni nasze, poczem ks. Arcybiskup Issakowicz miał prześliczne kazanie o Zwiastowaniu Najśw. Panny Maryi. Potem dopiero rozpoczęto sumę, którą odprawił jeden z Kanoników tutejszej kapituły, na której był obecnym ks. Biskup tutejszy Tomasz Galucci z całą kapitułą, oraz nasi księża Biskupi i pielgrzymka. Wszystkich uderzył niezwyczajny śpiew chórzystów kościelnych, którzy, prawdę powiedziawszy, oderwali ducha pielgrzymów od modlitwy, a zajęli sobą i nigdy dotąd przez wielu pielgrzymów niesłyszanym śpiewem.

Po sumie powitał ksiądz Biskup Tomasz Galucci dostojnych książąt kościoła naszego, przyczem najdłużej rozmawiał z ks. Arcybiskupem Felińskim, podnosząc „cnoty i pełne uwielbienia życie jego, o którem oddawna czytał i słyszał wiele“.

Po nabożeństwie udali się pielgrzymi na obiad, gdzie który chciał i mógł, a około godz. 3-ciej po południu wrócili do kościoła celem obejrzenia osobliwości jego, oraz sławnego na świat cały skarbca.

W zachwyt ogromny wprawiają nagromadzone tutaj skarby, wszystko na podziękowanie cudownej Pannie ofiarowane za otrzymane łaski. Jest tu chorągiew Jana Sobieskiego z pod Wiednia, są bogate dary Zamojskich, Czartoryskich, Ilińskich i t. p.

Około godziny 5-tej odprawił ks. Biskup Duna jewski modlitwy nieszporne i udzielił pielgrzymom pasterskiego błogosławieństwa, poczem odbyła się

polska procesya naokoło domku, podczas której śpiewano pieśni do Matki Bożej.

Dziwnie rzewne i na całe życie pamiętne wrażenie zostawiła nam po sobie ta procesya a zwłaszcza ten domek święty, w którym niegdyś przed wiekami: „Słowo ciałem się stało“. Poczerniałe od starości mury jego tak silnie przemawiały do serca, że trudno się było od wzruszenia powstrzymać i w niejednem oku spostrzegłeś łzę skruchy i żalu. Wyryty nad drzwiami domku napis: „Kto jest w grzechu, niechaj się nie waży w te progi wstępować“ jeszcze więcej jednał czci temu świętemu miejscu i tem głębsze uczucie pokory i żalu wzbudzał w sercach pielgrzymów. Ze smutkiem rozstawaliśmy się z Loretem, tak, jakby połowa serc naszych tam została — ale wieczór się już zbliżył — zmierzch szybko zapadać począł, wreszcie świątynię już zamykano -- więc wyszliśmy. W tej chwili nowy widok nas uderzył. Cała wieża bazyliki loretańskiej u szczytu rzęsiście oświetloną była, iluminacyę tę rozporządzono z powodu pielgrzymki naszej i z radością przypatrywaliśmy się tej wysoko na ciemnem tle nieba błyszczącej koronie ze światła, która nietylko nam, ale całemu okręgowi ziemi głosiła chwałę Niebios Królowej.

Wkrótce potem niemal wszyscy udali się do stojącego na dworcu pociągu: Każdy pragnął po tylu wrażeniach wypocząć, a nawet nieco myśli pozbierać, by się nie zatraciły w pamięci te uroczyste momenta, jakich byliśmy ciągłymi w tej pielgrzymce uczestnikami. W żywej pogawędce jeden drugiemu opowiadał o swych wrażeniach i tak przeczekaliśmy aż do godziny wpół do 11 w nocy o której lokomotywa świsnęła i pociąg ruszył w drogę. Raz jeszcze rzuciliśmy okiem na jedno z najsłynniejszych miejsc cudownych w świecie i niebawem po krótkiej modlitwie usnęliśmy snem twardym. Co prawda tośmy się już nieco przyuczyli spać w czasie podróży i to nawet dość smacznie, czemu jednak nie

dziw, wszakżeśmy już od piątku, a pielgrzymi lwowscy nawet od czwartku wszystkie noce w wagonach spędzać byli zmuszeni. To też gdy nad ranem pociąg się zatrzymał, a konduktorowie włoscy przebiegając wzdłuż wagonów głośno wołać poczęli: Assisi! Assisi!! wtedy dopiero się pobudzono i każdy czemprędzej przetarłszy oczy wychylał się ze swego ruchomego mieszkania, by zobaczyć ten słynny na cały świat Assyż.

Zaraz po wyjściu z wagonów pielgrzymi podzielili się na dwie części. Jedni udali się do bliziutko przy kolei położonej świątyni Najśw. Maryi Panny Anielskiej (Portiuncula), inni wprost podążyli do wysoko na górze położonego miasta Assyżu. Poszedłem z pierwszymi.

Jak wiadomo w pierwszych zaraz chwi ach powołania swego i zwrócenia się ku Panu Bogu, miał św. Franciszek objawienie, w czasie którego rozkazał mu Chrystus Pan, aby naprawował Kościół Jego. Franciszek biorąc ten rozkaz w dosłownem znaczeniu, zaraz rozglądnął się w Assyżu i najbliższej okolicy, pilnie uważając, któryby z kościołków najbardziej potrzebował naprawy. Znalazł takowych trzy: św. Damiana, św. Piotra i Najśw Maryi Panny Anielskiej za miastem. Gdy już dwa pierwsze z Bożą pomocą jako tako odnowił, z wielką gorącością ducha zabrał się do restauracyi trzeciego. Był to kościołek mały, a raczej kaplica w polu za miastem stojąca, biedny i opuszczony, który należał do OO. Benedyktynów ze Subasio, ale dla braku zakonników podtenczas, tylko niekiedy był obsługiwany. Nazywano go zazwyczaj Porticellae czyli po łacinie Portiuncula, to jest cząsteczka a to dla swej szczuplutkiej budowy, poświęconym zaś był Najśw. Maryi Pannie.

Dziwnie przywiązał się Franciszek do tego kościółka, własną ręką naprawiał mury, dźwigał cegłę i wapno, a gdy po skończonej dziennej pracy w no-

cy pod murami jego klęczał na modlitwie, często słyszał wewnątrz śpiewy prześliczne, prawdziwie cudowne chóry anielskie. To go skłoniło później, gdy już o założeniu zakonu pomyślał, że się udał do Opata Benedyktynów z prośbą by mu się przy tym kościołku z braćmi osiedlić pozwolił. Opat chętnie się przychylił i w tej chwili jakimś duchem proroczym tknięty, ten położył warunek, aby kościółek ten, gdy się Zakon św. Franciszka rozmnoży — zawsze pozostał głową i matką innych kościołów tejże reguły. Franciszek z uśmiechem przyjął warunek, nie marzył jeszcze wtedy o szybkim wzroście swych braci, zabrał się jednak powtórnie do urządzenia kościołka, a przy nim pobudował biedny z gliny i chrustu domek, który nazwał klasztorem swoim. Tam zamieszkał z braćmi zakonnymi, tam w kościółku całe noce trawił na porywającej modlitwie, tam często w niebieskie wpadał zachwycenie, tam zawsze w trudnych przejściach prosił Zbawiciela o radę i pomoc, tam wreszcie później miał owe pamiętne objawienie, w czasie którego Chrystus Pan i Matka Najświętsza w otoczeniu chórów anielskich i przedziwnym blasku mu się okazali, wzywając go by swe prośby objawił, a cokolwiek zapragnie to spełnionem zostanie. Święty tem widzeniem do głębi przejęty i rozpromieniony, prosił; by każdy, kto ten kościołek odwiedzi i do Sakramentów świętych nabożnie i ze skruchą przystąpi, otrzymał o d p u s z c z e n i e w s z e k i c h w i n i g r z e c h ó w s w o i c h, a t a k ż e o d p u s z c z e n i e w s z e l k i e j k a r y z a p o p e ł n i e n i e t a k o w y c h. Była to prośba nadzwyczajnej doniosłości; odpustu takiego o jaki św. Franciszek prosił nie znał dotychczas kościół katolicki, przebaczał i darowywał tylko przy udzielen'u Sakramentu Pokuty karę wieczną — ale doczesna pozostawała, i każdy za swe winy w tem życiu lub w czyscu pokutować musiał, a teraz Franciszek prosi, aby Pan Jezus każdemu, kto tylko i ilekrotnie do jego kościołka wstąpi, da

rował nawet tę karę doczesną. Była to więc prośba niesłychana, a jednak w te słowa przemówił do niego Pan Jezus: „Franciszku, to o co Mnie prosisz jest rzeczą wielkiej wagi, lecz otrzymasz jeszcze większe łaski. Udzielam ci tej o którą prosisz, chcę jednak, abyś się udał do Mojego Zastępcy na ziemi, któremu dałem władzę związywania i rozwiązywania i prosił go o tenże odpust“. Franciszek udał się natychmiast do Perużyi, gdzie właśnie Oj nie Ojciec św. Honoryusz III przebywał. Choć z pewnem wachaniem, ale przyzwolił wreszcie Papież na żądany odpust, wezwawszy przedtem w gorącej modlitwie rady i natchnienia Ducha Przenajświętszego. Już we dwa lata później, czterej naznaczeni przez Papieża Biskupi ogłosili uroczyście w Assyżu całemu światu ten nadzwyczajny odpust. Odtąd tłumy pobożnych ustawicznie zalegały cudowny kościółek Porcyunkuli, później już po błogosławionej śmierci św. Patryarchy pobożność Papieży i ludu wzniosła po nad tym małym i skromnym kościółkiem ogromną bazylikę, dalsze wieki ozdobiły zewnętrzne ściany ubożuchnego kościółka Porcyunkuli w najcenniejsze marmury, a już w naszem stuleciu w r. 1829 najznakomitszy artysta chrześciański Overbeck front kościółka przyozdobił arcydziełami swego pędzla. I tak mury te niegdyś własnemi rękami Serafickiego Ojca utrwalone, a tak biedne i skromiuchne, w których wnętrzu tyle cudów się spełniło, tyle łask Bożych rodzajowi ludzkiemu udzielonych zostało, dziś na zewnątrz bogate i jakby uwielbione, świadczą pokoleniom i o przedziwnej miłości św. Franciszka ku Bogu i o jeszcze dziwniejszej a nader hojnej miłości, jakiej Pan Bóg na prośbę i za przyczyną św. Franciszka przychodzącym w te progi udziela. Natomiast wnętrze zostało takie samo, jak za czasów św. Patryarchy, tylko poczerniałe od starości mury niemal zakryte są całe srebrnemi i złotemi wotami, jakie wdzięczne serca wiernych tutaj złożyły. Ze sklepienia małego

kościółka zwiesza się mnóstwo lamp srebrnych, które ustawicznie goreją, a lekki dymek palonej w nich oliwy który zapełnia kościółek, dziś jeszcze żywo przypominać się zdaje owe obłoczki wśród których Pan Jezus ze Swą Matką Najświętszą ukazali się Świętemu Ojcu.

Zaraz po wejściu naszem do bazyliki pobiegliśmy na środek, gdzie stoi kościołek, wejść do wnętrza przepełnionego w jednej chwili było na razie niepodobieństwem, ale choć zdala przez otwarte drzwi kościółka ze czcią i skupieniem słuchaliśmy mszy św. jaką przed starym ołtarzykiem odprawiał na intencyę pielgrzymów Najczcigodniejszy ksiądz Biskup krakowski. Jednocześnie w innej kapliczce, także kształt domku mającej, a postawionej przy prawej ścianie presbyteryum tuż u wejścia, odprawiał nabożeństwo ks. Metropolita Sembratowicz. Kapliczka ta przerobioną jest z dawnej celi będącej mieszkaniem św Franciszka w której przed 662 laty błogosławionego dokończył żywota. Dziś celka ta niegdyś także ubożuchna i skromna wspaniale jest ozdobioną i bogato marmurem i rzeźbą wyłożoną. Pokazują w niej wiele drobnych pamiątek i sprzęty proste, jakie po Świętym zostały. Trudno mi tu opisywać szczegółowo całą tę piękną świątynię, lub olbrzymi klasztór OO. Bernardynów przy niej będący, zostaje mi jeszcze tyle do opowiedzenia o samym Assyżu, że już coraz [to bardziej zwięzłym stawać się muszę.

Poprowadzę was przeto teraz drodzy Tercyarze, którzy te kartki czytacie... na górę — do miasta Assyżu, a raczej do dominującego ponad całem miastem potrójnego kościoła, wzniesionego ku czci św. Franciszka, w miejscu gdzie po śmierci złożono jego śmiertelne szczątki. Przeszedłszy przez obszerny dziedziniec wchodzimy bramą główną odrazu do **kościoła środkowego**. Zimny chłód nas owiewa — kościół nieco przyciemniony zaraz na samym wstępie świętą grozą przejmuje; żebyś był

nawet najweselszym — poważniejesz natychmiast, skoro przekroczysz te progi. Kolorowe okna tajemnicze światło rzucają do wnętrza, z półcieni wysuwają się ołtarze i różne nagrobki i teraz dopiero oswoiwszy się nieco z mrokiem tu panującym, spostrzegasz nawę główną szeroką, obok niej dwie inne węższe, a za temi szereg kaplic po jednej i po drugiej stronie. Wszystko to w stylu nader poważnym staro gotyckim, sklepienia wydają się wprawdzie trochę za niskie, ale za to pokryte wszędzie tak ślicznemi malowaniami, że się o niskości kościoła wprędce zapomina. W kościele tym jest wielka ilość ołtarzy; za wielkim, który jak we wszystkich kościołach włoskich, stoi we formie konfesyi na środku kościoła postrzegamy obszerny chór zakonny, a w nim tu i owdzie poważną postać odzianą w czarny habit zakonu OO. Franciszkanów (Konwentualnych). W pierwszej chwili jednak mało nas zajmują wszystkie te rzeczy swoją drogą godne wszelkiej uwagi; każdy dowiaduje się, gdzie jest grób św. Franciszka, natenczas pokazują nam dwoje schodów, które do drugiego podziemnego prowadzą kościoła. Wstępujemy po nich i zaraz jakieś niezwykłe uczucie owłada duszą. Schody przepyszne marmurowe, i ściany tymże kamieniem kosztownie wyłożone, oświecone są jasno. Im bardziej się zanurzamy w głębię, tem uroczystsza oblata nas cisza, wreszcie wchodzimy do obszernej prześlicznej kaplicy i ze zdziwieniem znajdujemy ją przepełnioną ludźmi. Ale wszyscy z takiem skupieniem wobec tego grobu Świętego Męża się modlą, w tak zupełnej kontemplacyi są pogrążeni, tak przejęci, zachwyceni czy upojeni, że i nas tem wszystkiem zdumionych, takież samo owłada uczucie i w niemym podziwie patrzymy na ten wspaniały grób „Ubożuchnego z Assyżu.“

Na samym środku czworościenny gruby słup; jest to lita skała, której cztery ściany najkosztowniejszym pokryto marmurem kararyjskim. O ścianę fron-

tową oparty niewielki ołtarzyk, a ponad nim bogato złocona wielka krata. Przez tę kratę sięgającą aż do sklepienia tego podziemnego kościołka, widać jaknajdokładniej całe wyżłobienie grobu, tak że w twardej skale wykonane. Na dnie grobu, t. j. wewnątrz wydrążonej skały przepyszna trumna ze srebra, a w niej podziśdzień dochowane w całości zwłoki św. Patryarchy Franciszka, jednego z największych świętych, jakiego kiedykolwiek wieki katolickie wydały. Na około tego ołtarza, czyli raczej grobowca wykuto w skale już w naszem stuleciu obszerną kaplicę, mającą swoje po bokach i za ołtarzem wgłębienia niby boczne kapliczki. Wszystkie tu ściany pokryte marmurem, sklepienia mozajką, posadzka w desenie marmurowa. Ołtarzyki niewielkie, ale z artystycznym smakiem z marmuru wykute, jest ich pobocznych dwa. W kościółku tym pełno lamp srebrnych gorejących i dwa wspaniałe ogromnej wielkości pomniki alabastrowe Papieży Piusa VII i Piusa IX, szczególniejszych czcicieli świętego Męża. Podczas gdy w kościele środkowym odprawiali msze św. ks. Arcybiskup Feliński i ks. Biskup Pełesz, tutaj w kościele dolnym u grobu Assyskiego Patryarchy miał mszę św. ks. Arcybiskup Issakowicz. Uważałem, że z niezwykłem rozrzewnieniem Arcypasterze nasi spoglądali na tę pośmiertną gloryę, jaka tu otacza grób Założyciela trzech Żakonów.

Ten który za życia tak przedziwnie ukochał ubóstwo, ten który je swoją Panią i Matką nazywał, ten, który prócz Chrystusa Pana taki niedościgniony nigdy przed sobą zostawił nam wzór, jak się ze wszystkiego wyzuć można i należy, ten który ani habitu, ani pożywienia. ani mieszkania ani nawet kościółka nie chciał mieć takiego, któryby swoją mógł nazwać własnością.. teraz po śmierci gdy Pan nad Pany chciał go mieć uwielbionym, znalazł ku swej czci i nad swemi zwłokami wzniesiony grób tak wspaniały, jakiego żaden z największych mo-

narchów, aż dotąd nigdy nie posiadał. Nad jego grobem stanął potrójny kościół będący cudem architektury i jedynem zjawiskiem tego rodzaju na świat cały, a w kościele tym takie skarby już nie ze złota, lub srebra tylko, lecz droższe stokroć skarby dłuta i pędzla, jakich nawet Rzym sam mógłby temu kościołowi bez swej ujmy pozazdrościć.

Lecz pójdźmy jeszcze na górę do trzeciego kościoła, który ponad środkowym wysoko się wznosi. Kościół ogromny, wysoki lecz pusty. Ołtarzy niema tylko trzy, jeden wielki jak zwykle na środku, a dwa w bocznych ramionach krzyża, gdyż zapomniałem dodać powyżej, że wszystkie te trzy kościoły, jeden na drugim stojące kszałt krzyża tworzą. Ołtarze są porozbierane a w kościele tu i owdzie olbrzymie stoją rusztowania, gdyż właśnie teraz kościół górny jest odnawianym. Mroku niema tu żadnego, a przez wysokie gotyckie choć kolorowe okna wpada dostateczna ilość światła, by się rozkoszować w cudownych malowaniach, jakiemi wszystkie ściany tu są pokryte. Najlepsi mistrze Włoch wiecznietrwałe pomniki swego artyzmu tu pozostawili. Niektóre z tych fresków, jakkolwiek liczą już po trzy a nawet cztery wieki z okładem, tak jednak się dochowały żywo i tak silnie przemawiają do serca — jak ongi w pierwszych czasach, gdy świeżością barw zachwycały oko. Patrząc na te arcydzieła nasuwa się pytanie, czemu też dzisiaj tak nie malują... i zaraz sama nasuwa się odpowiedź, że w owych wiekach gorącej wiary, każdy z mistrzów więcej czuł się chrześcianinem niżli artystą a jeśli dzielnie władał pędzlem, jeszcze dzielniej rozumiał moc modlitwy. To też pod świętem namaszczeniem tejże rosły arcydzieła, w których i sztuka swój najwyższy znalazła wyraz i duch Boży niejako swe ucieleśnienie znachodził.

Po obejrzeniu dokładnem tego górnego kościoła, zeszliśmy napowrót do środkowego. Zawołano nas teraz do zakrystyi, gdzie najcenniejsze miano po-

kazać relikwie. Najbardziej szacowną ze wszystkich relikwii... to te same pieluszki, któremi Najświętsza Marya Panna owinęła Dziecię Boże natychmiast po Narodzeniu. Jak wiadomo dziewice izraelskie nosiły na głowie welony, które do osłony służyły. Były takowe z cienkiej tkaniny, u bogatszych zdobne w złote hafty lub jedwab, u biedniejszych bez ozdób. Taki pojedynczy biały welon nosiła także na głowie Najśw. Marya Panna — i gdy w betleemskiej stajence wydała światu Zbawiciela, nie mając innego pod ręką okrycia, tym welonem osłoniła drobne ciałko Jezusowe. Tym sposobem welon dziewiczy, stał się pieluchem Boskiego Dzieciątka, który sama Matka najświętsza ze czcią wielką, jako czcigodną przechowywała pamiątkę, oddając takową przed swem Wniebowzięciem w ręce Apostołów. W kolei wieków dostała się ta relikwia do Rzymu, później Papieże złożyli ją wraz z odnośnemi dokumentami w Assyżu, a szczególniejszą straż i pieczę nad nią złożyli w ręce OO. Franciszkanów. Dziś te święte pieluszki są oprawne za szkłem w bardzo bogaty relikwiarz, nie wolno ich jednak pod klątwą pokazywać nikomu, ani też wydobywać ze skarbca, tylko wtedy, gdy który z Biskupów jest temu obecny. A że nasi Arcypasterze całą pielgrzymkę z nami wspólnie odprawiali, więc mieliśmy to szczęście własnemi oczyma oglądać i własnemi, choć niegodnemi usty ucałować te czcigodne strzępy, któremi niegdyś Pan nieba i ziemi w żłobku był owinięty. Pokazywano tutaj także pierwszą regułę, własną ręką św. Franciszka spisaną, dalej błogosławieństwo serafickie, jakie tenże Święty napisał dla brata Leona i wiele innych cennych rzeczy. Zaledwie nacieszyliśmy się nieco temi pamiątkami gdy nas wezwano do kościoła, gdzie właśnie uroczystą dla nas celebrowano summę. Po takowej na mownicy kościelnej stanął sędziwy ks. Arcybiskup Feliński. Mówił poprostu, ale tak rzewnie i serdecznie wskazywał na cnoty Serafickiego Ojca, a zwłaszcza z takiem

przejęciem zachęcał do naśladowania jego pokory i zamiłowania ubóstwa, tak trafnie skreślił nędze ludzkiego żywota — i całą wiotkość ludzkich zabiegów i starań, że czuć było w każdem słowie, że to przemawia syn św. Franciszka w III Zakonie, który pod szatą biskupią tercyarską nosi sukienkę i prostym sznurem opasane ma biodra. Zbudowani i na duszy pokrzepieni wyszliśmy ze świątyni, a na dziedzińcu raz jeszcze rzucając okiem na ten potrójny kościół św. Franciszka, każdy w głębi serca pomyślał zapewne o tem, jak to hojnie wynagradza Bóg Dobry oddane Sobie całem sercem sługi.

Po obiedzie dnia tego zwiedzaliśmy inne pamiątki Assyżu. A więc najstarszą budowlę tego miasta, t. j. kościół przerobiony z dawnej pogańskiej świątyni Minerwy, który co najmniej dwa tysiące lat pamięta; — potem udaliśmy się na miejsce gdzie niegdyś stał dom rodzinny św. Franciszka. Dziś jest tu kościół, lecz resztki starego domu są weń tak wcielone, że po dziś dzień wprost z kościoła wchodzi się do onej szopy, gdzie się Patryarcha ubogich narodził — a opodal zaraz widać za kratą ową ciasną komórkę nisko sklepioną, gdzie surowy ojciec więził swojego syna. Z kościoła tego udaliśmy się do kościoła św. Klary. W środku kościoła są obszerne schody, któremi w dół schodzi się do podziemnej kaplicy, a zarazem grobu tej Świętej. Mimo kilkuset lat ciało dotąd jest nienaruszone i całe, tylko twarz nieco przyciemniała. Wyraz oblicza przedziwnie spokojny, a patrząc na nie łatwo zrozumiesz, że snem wiecznym tak błogim i szczęśliwym cieszyć się mogą tylko święci.

Od św. Klary poszliśmy za miasto, jedna część pielgrzymów drogą łatwą i wygodną udała się do św. Damiana, innych, a między tymi i ja byłem, który to piszę, zachęcił ks. Przewodnik do nieco trudniejszej wycieczki w góry do eremu zwanego „Delle Carceri". Zaraz za bramą miasta droga wysypana świeżo potłuczonym kamieniem prowadzi

choć zwolna, lecz stale pod górę. Szliśmy tak już przeszło pół godziny, porządnie zgrzani i zmęczeni a eremu, jak nie widać, tak nie widać. Minęło i drugie pół godziny, droga pięła się wciąż pod górę, a jeszcze spory kawał dzielił nas od celu wycieczki. Już się trochę niektórzy ze swem nieukontentowaniem zdradzali, inni głośno, a między tymi i ja byłem, żalili się na zmęczenie, a tu jakby na dobitek słońce piekło straszliwie i par szalony zwiastował tuż tuż nadciągającą burzę. Wreszcie gdy już niektórzy z projektem powrotu się odezwali, zdala ujrzeliśmy duży krzyż kamienny jakby zwiastun niedalekiego już eremu. Zdwoiliśmy tedy sił i kroku i po kilku minutach byliśmy pod krzyżem. Uderzył nas tu widok niespodziewany. Przed nami rozrozwierał się wśród gór szeroki ale i głęboki parów, którego brzegi gęsto drzewiną zarośnięte były. Na tylnej ścianie parowu wśród nagich urwisk skalnych jakby jakie gniazdo jaskółcze, zawieszonym był niewielki klasztorek „Delle Carceri". Nad nim wysokie skały, pod nim urwisko, obok góry nagie; zewsząd widok zupełnie zamknięty, jak to zwykle w kotlinach bywa; ledwie kawałek nieba widziałeś nad sobą, zresztą zdawało się, jakbyś był gdzieś daleko po za światami. I to tam w tem miejscu tak oderwanem od ludzi, żyli ludzie... szczęśliwi tem właśnie osamotnieniem swojem i tą pustynią wśród której dzikiego widoku bardziej zbliżonymi czuli się do nieba i Pana swego.

Przyspieszonym krokiem poszliśmy do klasztorku. Choć wszystkich czoła obficie potem skropione były — myśmy szli prędko, bo nas pędził zbliżający się grom burzy i zaledwie przekroczyliśmy próg eremu deszcz gwałtowny z gradem zmięszany chłodzić zaczął spieczone skały.

Przyznam się, że z pewnem zaciekawieniem przestępowałem progi tego klasztorku. Opowiadano mi o nim, że istnieje jeszcze od czasów św. Franciszka, że sam Patryarcha często i chętnie w nim prze-

bywał; tutaj miał maluchną pod klasztorkiem pieczarę w której sypiał i swą celą najmilszą nazywał; całe wewnętrzne urządzenie dokonanem zostało pod jego okiem; podziśdzień jeszcze mimo siedmiu blisko wieków dochowały się tu też same stoły, ławy, chór zakonny i inne sprzęty, które za jego czasów istniały. To wszystko zaostrzało ciekawość, zwłaszcza u mnie, który jestem dzieckiem, wychowankiem i lichym synem tejże samej reguły, którą św. Franciszek ułożył. Spodziewałem się w tym klasztorku znaleść najdokładniejsze zrealizowanie tej świętej idei ubóstwa ewangelicznego, którego najdoskonalszym głosicielem i chorążym był św. Franciszek. Wreszcie pomyślałem sobie, gdy zobaczę ten klasztorek, który wedle tradycyj ani na iskierkę nie zmienił niczego od chwili swego założenia, wtedy doskonałe w sobie wyrobię pojęcie, jak życie zakonne sam Patryarcha pojmował, jakiem je mieć chciał i następnym pokoleniom zalecił. Powiem otwarcie: chciałem się czegoś nauczyć tutaj, i dobrze zrozumieć franciszkańskiego ducha.

Gdyśmy weszli zaprowadzono nas do kościółka. Jest to niewielka cela na kapliczkę zmieniona. Prostota, a nawet dotkliwe ubóstwo tak wyziera ze wszystkich kątów, że w pierwszej chwili nawet trochę przykro się robi. Pojedynczy niewielki z drzewa ołtarzyk, który, niewiadomo czy z farby, czy ze starości poczerniał, mieści w sobie obraz Pana Jezusa o kolorycie mocno wyblakłym. Jest to podobno jedyny przedmiot, który w nowszych czasach w tym klasztorku sprawiono. Jeśli mówię jednak w n o w s z y c h c z a s a c h, to nie sądźcie, że to się stało przed kilku lub kilkunastu laty, lub chociażby w tem stuleciu — bo obraz ten na rozkaz św. Bernardyna Seneńskiego, który także w tym klasztorku mieszkał, wykonanym został jeszcze przed 450 laty przez jednego z braciszków zakonnych, który się nieco na kunszcie malarskim rozumiał. Do obrazu tego ma lud okoliczny wielkie nabożeństwo i

powszechnie uważa go za cudowny. Wedle stale utrzymującej się w klasztorze tradycyi już kilkakrotnie przemówił Pan Jezus do modlących się przed tym obrazem. Rześki jakiś młodzieniaszek o miłej niewinnej twarzyczce, (podobno aspirant do zakonu) którego dał nam przełorzony za przewodnika po tym eremie, z niezwykłem przejęciem się opowiadał, że po raz ostatni cud podobny miał miejsce przed niewielą laty. Pewna bogobojna tercyarka, chodziła tu z miasta Assyżu w niektóre dni by się przed umiłowanym sobie obrazem pomodlić. Żanosiła właśnie gorące prośby, by Bóg Miłosierny przebaczył tak straszliwie grzeszącemu światu i ludziom dał łaskę nawrócenia oraz czas do pokuty.

— Córko moja — odezwał się w tej chwili Pan Jezus z obrazu — gdybym tylko za głosem sprawiedliwości szedł, jużby dawno świat ten nie istniał, ale miłosierdzie Moje i modlitwy cnotliwych przedłużają byt jego.

— A więc zechciej o dobry Jezu wysłuchać próśb choć twej niegodnej służebnicy za grzeszącym światem.

— Miłe Mi są prośby twoje — odpowie na to Pan Jezus — ale niewystarczające, lecz są tu w tym klasztorku dwaj pokorni kapłani i tak świątobliwi, że gdyby mię ci za ludźmi prosili, wstrzymałbym karzącą rękę Moją. — Poczem widzenie znikło.

Opowieść o cudzie tym, nieopisane na nas wywarła wrażenie. Mój mocny Boże! więc tu wśród tej nędzy i opuszczenia, wśród widocznego już nie ubóstwa, ale krzyczącej biedy, żyli zakonnicy... zupełnie głusi na brak wszystkiego, tak zadowoleni i szczęśliwi, jakby skarbami świata całego zarzuceni... jedynie Bogiem zajęci i z całego serca za swe opuszczenie wdzięczni... tak doskonale ubodzy, a w tem ubóstwie tak Bogu mili, że tylko na ich prośby wstrzymałby się grom Boży w prawicy Pańskiej. A my?!... i tu dziwne, a powiem szczerze nawet bolesne dla siebie uczyniłem porównanie... jakże

wśród wygód i spokoju zakonnego życia dalecy jesteśmy od podobnej doskonałości. Czyżby Bóg na nasze prośby był gotów wstrzymać zaraz sądy Swoje!? Pod ciężarem tej myśli ukląkłem upokorzony i gorący pacierz posłałem do cudownego w tym obrazie Pana Jezusa, by mi bodaj cząsteczkę drobną dał tego ducha pokory, ubóstwa i zaparcia, jakie w swych uczniach chciał mieć zawsze wielki Patryarcha.

Poszliśmy dalej. W chórze zakonnym proste ławy i siedzenia dębowe, które także św. Franciszka pamiętają. Ciasnota tu wielka, nawet światła niewiele, a przecież jakże cennem jest to miejsce, w którem tylu Świętych modliło się do Pana. Stąd po kilku stopniach w prostej skale wykutych (a pamiętajmy, żeśmy w tej chwili w środku klasztoru) idzie się do celi św. Franciszka. Już wyżej wspomniałem, że jest to pieczara w skale, teraz dodam, że to krótka i niska jama, gdzie tylko skurczonemu we dwoje leżeć można i to z wielką niewygodą. Do wnętrza jej można się dostać tylko zgiętemu aż do ziemi. Przychodzi mi tu na myśl, że ci Święci Bozi, to przecież ludzie bardzo wymyślni, bo żeby aż umyślnie za taką szukać sypialnią, co jest ciężkiem utrapieniem ciała, a żadnego nie daje wypoczynku na to zaprawdę! trzeba być koniecznie świętym. Stąd znowu po kilku schodach skalistych poszliśmy w górę, ale tylko mężczyźni na tak zwane pierwsze piętro klasztoru. Korytarz ciasny i nierówny, raz się idzie pod górę, to znów na dół, tu szerzej, tam węziej i w dodatku żadnego okna. Tyle tylko światła się tu przeciska, ile przez otwory dachu dostać się może. Korytarz ten ma tylko jedną ścianę, drugą zastępuje skała, tylko nieco z grubsza siekierą porównana. Wąskie i niskie drzwi prowadzą do celek klasztornych. Tych budowa niemniej ciekawa: są bowiem wszystkie malutkie, ciasne, najwyżej cztery metry kwadratowe poziomu liczące. Całem umeblowaniem takiej celi jest stolik, stołek, pułe-

czka, a na niej brewiarz, lub książka jaka i w kącie porzucona.... wiązka siana, która jednocześnie stanowi łóżko i całą pościel. Coraz bardziej zdziwieni tem wszystkiem, na co własnemi patrzyliśmy oczyma, z powrotem zeszliśmy do refektarza. Jest to cela znacznie od innych większa, nisko sklepiona. Pod jedna ścianą biegnie stara wy'arta ława dębowa, a przed nią stół długi i wąski, z jednej deski dębowej złożony. Stół ten opiera się na dwu prostych palach w ziemię wbitych. Dodajmy do tego że ściany są chyba jeszcze przed wiekiem bielone, a zamiast posadzki jest tylko ziemia nierówno ubita, a będziemy mieli w przybliżeniu jakie takie wyobrażenie o tym klasztorku. Dziwnie, bardzo dziwnie wśród tego opuszczenia wyglądała pogodna i spokojna twarz O. Gwardyana, który wyszedł nas powitać. Niewiadomo, czy lata, czy też ustawiczna kontemplacya pooraly w głębokie bruzdy czoło tego kapłana, nie odjęły mu jednak jakiegoś nieokreślonego wdzięku, który z łagodnym uśmiechem koło ust mu się błąkał. Na zapytanie nasze, jak długo mieszka w tym eremie, odpowiedział, że już lat dwadzieścia cztery, lecz powiedział to z taką obojętnością, jakby nie o latach, lecz o godzinach tu przeżytych mówił. Ze czcią patrzyłem na tego surowego dla siebie zakonnika, i gdy na myśl mi przyszło opowiadanie owego młodzieniaszka pod obrazem Pana Jezusa — pomyślałem sobie, może to jest właśnie jeden z owych dwu, którzy bicze Boże swą modlitwą wstrzymują.

Zbudowani na duszy wyszliśmy z tego pustynnego klasztorku i raz jeszcze zebrawszy w myśli wszystko, co tu zobaczyłem, przyszedłem do przekonania, że jest tu przedstawiony już chyba ostatni wyraz zakonnego ubóstwa, najdalsza granica zaparcia się wszyśtkiego, do jakiej dojść można, ale tak trudna.... tak trudna.... że bez szczególniejszej pomocy Bożej — wprost ludziom zwykłym niemożliwa.

Z niezwykłem rozpromienieniem wracaliśmy z tej charakterystycznej wycieczki. Wypoczęci i pokrzepieni cierpkiem nieco winem, jakiem wszystkich O. Gwardyan do syta obdzielił, opowiadaliśmy sobie o swoich wrażeniach. Niebo się zupełnie po burzy rozpogodziło, lekki wietrzyk chłodził powietrze, a zachodzące słońce nie paliło już tak straszliwie. Jeszcze za dnia wróciliśmy do miasta. Po drodze zwiedziliśmy katedrę i słynny posąg św. Franciszka w siedmiowiekową rocznicę urodzin tego Świętego przez mieszkańców wzniesiony, na którym krótki, ale trafny i wymowny położono napis: „Swemu najlepszemu obywatelowi—miasto Assyż!“ Za chwilę na kolei złączyliśmy się z resztą pielgrzymów, czekając północy, o której pociąg miał ruszyć dalej. Wszystkich krzepiła i rozgrzewała myśl, że już jutro nadedniem zobaczymy Miasto Wieczne.

(Dokończenie nastąpi.)

O. Czesław, Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

W Okulicach przy serdecznem współdziałaniu księdza Proboszcza Andrzeja Muchy, III Zakon S. O. Franciszka bardzo pięknie się rozwija. Obecnie jest już 7 osób profesowanych, a przeszło 60 przyjętych które na Zielone Świątki profesyę składać będą. Starszą siostrą jest Katarzyna Kicka, żona wójta w Bratucicach. W okolicznych parafiach jest także po kilka osób należących do tercyarstwa. Wszyscy polecają się wspólnym modłom Braci i Sióstr za siebie i swego czcigodnego Księdza Proboszcza.

W Parafii Spie koło Bojanowa po otrzymaniu zezwolenia na założenie tercyarstwa, zaprowadzonem takowe zostało uroczyście w dniu 6 stycznia b. r.

W dniu tym przybył umyślnie z Rozwadowa z klasztoru OO. Kapucynów O. Joachim Dyrektor tamtejszych tercyarzy i założył kanonicznie III Zakon w Spiach przyjmując na początek osób 17. Ale w Bogu nadzieja, że się wkrótce pięknie tercyarstwo rozkrzewi, bo wiele osób zgłasza się z prośbą o przyjęcie. Kierownikiem miejscowym III Zakonu jest ks. Franciszek Jagoda.

W Siedliskach dyec. Tarnowskiej był III Zakon do niedawna prawie całkiem nieznany. Dopiero za przybyciem księdza Andrzeja Niemca, który sam także do III Zakonu pod imieniem brata Piotra Nolasco należy, znajomość tegoż rozszerzać się poczęła. Obecnie profesek jest cztery: Katarzyna Dachowska, Katarzyna Jedziniak, Maryanna Szydło, Anna Jedziniak i dwie nowicyuszki: Wiktorya Wołowiec i Anna Migalska. Główną trudnością w rozwoju tercyarstwa tutaj jest to, że nigdzie w pobliskiej okolicy niema Dyrektora III Zakonu, któryby chętnie się zgłaszających przyjmował.

L. 2282.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 6 czerwca 1888 r.

(L. S.) † *Albin.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc czerwiec.

W Imię Ojca † i Syna i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Swiętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P**. *S. Nikodema m., bł. Benwenuto z Recanati wyzn. I. Zak. 1289.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **S**. *S. Erazma b., bł. Baptysty Varani dziew. II. Zak. 1527.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłym.
3. **N**. *S. Klotyldy, bł. Andrzeja de Spello wyzn. I. Zak. 1264.* O skupienie duszy.
4. **P**. *S. Saturniny panny.* O opiekę P. Jezusa nad zak. S. Franciszka.
5. **W**. *S. Florencyi panny, bł. Pacyfika z Ceredano wyzn. I. Zak. 1482.* O rozszerzenie III Zak.
6. **S**. *S. Norberta.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C**. *S. Roberta bisk., bł. Stefana i bł. Rajmunda mm. I. Zak. 1242.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P**. *Uroczystość Serca Jezusowego, bł. Bartłomieja z Montepulciano, wyzn. I. Zak. 1330.* O wytrwałość w dobrem.
9. **S**. *S. Felicyana męcz.* O nawrócenie błądzących.
10. **N**. *S. Małgorzaty.* O spokój duszom zmarłym.
11. **P**. *S. Barnaby Apostoła.* O światło w wątpliwościach.
12. **W**. *S. Onufrego, bł. Guy z Kortony wyzn. I. zak. 1250.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **S**. *S. Antoniego Padewskiego wyzn. I. zak. 1231* O zdrowie.
14. **C**. *Bazylego wyznawcy.* O różne doczesne dary.
15. **P**. *SS. Wita i Modesta.* O ducha pokory św.
16. **S**. *SS. Justyny i Benona, bł. Jolanty wdowy II. Zak. 1298.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **N**. *S. Adolfa.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P**. *SS. Marka i Marcellina.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **W**. *SS. Gerwazego i Protazego, bł. Michaliny z Pesaro wd. III Zak. 1356.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **S**. *S. Reginy.* O nawrócenie pijaków.
21. **C**. *S. Alojzego Gonzagi.* O spokój duszy.
22. **P**. *S. Paulina Bisk.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **S**. *S. Agrypiny panny.* O wytrwałość we wierze.
24. **N**. *Narodz. S. Jana.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P**. *S. Wilhelma wyzn.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **W**. *SS. Jana i Pawła mm.* O dobrą spowiedź.
27. **S**. *S. Władysława kr., bł. Benwenuta z Gubio wyzn. I. Zak. 1232.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **C** *Wig. S. Leona Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P. SS. Piotra i Pawła App.** O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **S**. *SS. Emilii i Lucyny.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.